

NR 2-3(47-48)2018

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



**ECHO Z MEYER:
ŚWIADECTWO S. HALINY KOWALSKIEJ**

Znajdź nas na

facebook

ISSN 2083-0823



Madagaskar - nowe wyposażenie stołówki



Chile - tym statkiem przyptynął ks. Rafał

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

ks. Antoni Miciak

Redaktor wydania:

kl. Wojciech Kaczmarek

Artykuły:

kl. Łukasz Szcządała

kl. Michał Adamczyk

kl. Rafał Malinowski

kl. Łukasz Mostowik

Opracowanie graficzne:

kl. Hubert Kowalewski

Korekta tekstów:

Agata Gruzła

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA MISJI

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.:(12) 422 88 77 wew. 215

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego

Księży Misjonarzy

www.witkm.pl

Spis treści

MOJE MISJE

2 Echo z Meyer
s. Halina Kowalska

6 Misyjna gawęda
ks. Michał Lipiński

12 Życie w Beninie
ks. Jakub Hiler

20 Ludzie z ziemi Magellana
ks. Rafał Brukarczyk

MISEVI

25 Dwa światy
Kinga Cepielik

29 Misje czas start
Agata Wrona

RÓŻNOŚCI

18 Misyjna półka
kl. Wojciech Kaczmarek

33 Ubogi syn ubogiej ziemi
kl. Wojciech Kaczmarek

38 Różaniec misyjny
kl. Łukasz Szcządała

46 Krzyżówka misyjna
kl. Łukasz Mostowik

Z ARCHIWUM WM

42 Wiadomości Misyjne
nr 6 z roku 1937

DARCZYŃCY

44 Lista darczyńców
wspierających misje

RADOŚĆ EWANGELII I SMUTEK

Minęło już kilka lat od ogłoszenia przez papieża Franciszka adhortacji *Evangelii Gaudium*, kiedy jednak się do niej wraca, zdumiewa ona aktualnością i świeżością spojrzenia.

W ostatnim numerze przywoływałem biblijne motywy radości, które papież cytuje w swoim dokumencie. Z radością kontrastuje smutek. Gości on w wielu sercach. Z niezwykłym zatroskaniem pisze papież o smutku świata, wskazując, że choć świat ma wieloraką i wręcz przygniatającą ofertę konsumpcji, to w sercu przyzwyczajonym do wygody, w sercu chciwym, w sercu chorobliwie poszukującym powierzchownych przyjemności ten smutek się zakorzenia.

„Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm czynienia dobra. To niebezpieczeństwo nieuchronnie i stale zagraża również wierzącym” (EG, nr 2). Zapraszamy do lektury, każdy artykuł, choć nie mówi o tym wprost, jest tu świadectwem radości *Evangelii*, jest zaprzeczeniem smutku, jakiemu ulegają serca zamykające się we własnych interesach, niech zaraża „entuzjazmem czynienia dobra”.

ks. Antoni Miciak CM



PIERWSZA ADHORTACJA PAPIEŻA FRANCISZKA

Ogłoszona została 24 listopada 2013 r.

Powstała jako owoc synodu biskupów nt. nowej ewangelizacji, które miało miejsce w Rzymie 7-28 października 2012 r., jeszcze za pontyfikatu papieża Benedykta XVI.



ECHO Z MEYER

S. HALINA KOWALSKA SM

Haiti

Siostra Halina Kowalska to polska szarytka, która rozpoczyna swoją misyjną postugę na Haiti – jednym z najbardziej niebezpiecznych państw basenu Morza Karaibskiego. W poniższym świadectwie dzieli się z nami swoimi pierwszymi misyjnymi wrażeniami.

Po raz pierwszy przyjechałam na Haiti 2 lutego 2018 roku. Czułam w sercu radość i pokój, że wreszcie dotarłam do mojej „ziemi obiecanej”. Było to raczej wydarzenie tak oczywiste, jak coś co miało się wydarzyć, a na co oczekiwałam z niecierpliwością. Ukończyłam dziewięciomiesięczne przygotowanie misyjne w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Gdy jeszcze tam byłam, pewnej nocy miałam sen, że byłam w misyjnym beżowym habicie i że siostry witały mnie na Haiti. Było to na „jakimś” spotkaniu, a zjechało się wiele sióstr z różnych domów. Później, gdy już byłam w Paryżu i Matka Generalna wezwała mnie do siebie i powiedziała mi,

że pojedę na Haiti, to nie byłam bardzo zdziwiona tą informacją, bo znałam już wcześniej mój kraj przeznaczenia.

Początki

Pierwszym miejscem, gdzie się zatrzymałam przed przyjazdem na Haiti było Santo Domingo. Tutaj znajduje się Dom Prowincjalny mojej Prowincji Del Caraïbes, na którą składają się 4 kraje: Kuba, Portoryko, Republika Dominikany i Haiti. W ramach Prowincji mieści się również wspólnota sióstr z Miami. W Domu Prowincjalnym, na Santo Domingo spędziłam miesiąc. Tak jak już zaznaczyłem wcześniej, byłam już w beżowym habicie i siostry witały mnie na Dominikanie.

Przyjechało wtedy wiele sióstr, m.in. Radna Prowincji. Tak jak to się działo w moim śnie. Na Santo Domingo miałam okazję poznać dzieci i odwiedziłam wspólnoty sióstr. Mogłam również trochę nauczyć się podstaw języka hiszpańskiego. Po przyjeździe na Haiti, pierwszym miejscem, gdzie zostałam skierowana było Cité Soleil – najuboższa dzielnica Port-au-Prince. Spędziłam tutaj trzy miesiące, pomagając w centrum zdrowia im. Rozalii Rendu. W tym ośrodku są obejmowane opieką zdrowotną kobiety ciężarne i dzieci do lat 5, ale również dzieci niedożywione.

Tło

Obecnie jestem już prawie dwa miesiące w Meyer, które jest moją misją przeznaczenia. To przepiękne miejsce w górach, gdzie ludzie zajmują się rolnictwem. W większości uprawiają kukurydzę, fasolę i słodkie ziemniaki. Zwierzęta, które można tu spotkać to kozy, barany, krowy i osły, służące jako siła pociągowa. Ciężka praca na górzystym terenie, uzależniona jest od kaprysów pogody i cyklonów, które nie omijają tego miejsca. Miejscowi ludzie to „twardzi górale” i nie zniechęcają się



Górski krajobraz Meyer

trudnościami. Żyją bardzo ubogo, niemalże w skrajnych warunkach, przy braku podstawowych środków do godnego życia. Nie mają możliwości z korzystania z podstawowej opieki zdrowotnej, a dla niektórych osób problem wysokiego ciśnienia tętniczego krwi może zakończyć się nawet śmiercią.

Zadania

W naszej wspólnocie są trzy siostry. Jest to wspólnota międzynarodowa (Haiti, Polska i Portoryko). Do naszych zadań należy opieka zdrowotna i służba pastoralna. Zajmujemy się także dziećmi i młodzieżą w parafii. Prowadzimy tzw. mobilne kliniki. W zorganizowanej ekipie, razem z lekarzem, docieramy do ludzi potrzebujących podstawowej pomocy medycznej i pielęgniarskiej. Dzięki temu, mogą otrzymać leki i zabiegi pielęgniarskie.

Niezawodny środek transportu

Teren jest górzysty i przemieszczanie się samochodem niejednokrotnie jest bardzo utrudnione, więc ostry pomagają nam przetransportować potrzebne leki i inne rzeczy. Wcześniej powiadomieni ludzie przychodzą na umówione miejsce, aby skorzystać z pomocy medycznej. Podczas takiej jednej służby jesteśmy w stanie przyjąć ponad 200 osób.

Prowadzimy tzw. mobilne kliniki. Podczas takiej jednej służby jesteśmy w stanie przyjąć ponad 200 osób.

Roztropność

Odwiedzamy Ubogich w miejscu ich zamieszkania. W ciągu dnia przychodzą do nas ludzie w różnych potrzebach, np. po leki, zabiegi pielęgniarstwa (opatrunki, zastrzyki itp.) Ludzie proszą nas również o jedzenie dla dzieci. Pomagamy im też poprzez różne projekty, zapewniając środki na edukację. Po dokładnym rozważeniu i przeanalizowaniu sytuacji niektórych rodzin, realizujemy projekty budowy domów i zakupu zwierząt hodowlanych np. krów i kóz. Projekty te można zrealizować jedynie dzięki hojności i wspianiatomyślności wielu osób, które nie szczędzą środków finansowych na te dzieła.

On

Misja w Meyer jest pięknym, Bożym dziełem. Żyje się tu blisko ludzi ubogich, którzy cieszą się naszą obecnością. Ludzie są życzliwi, dobrzy i otwarci. Są dla nas znakiem Bożej miłości i obecności. Misja w Meyer jest misją potrzebną, ale nie jest misją łatwą.

Często przerasta nasze możliwości, ale z Niego, przez Niego i dla Niego jest wszystko. Jemu chwala na wieki wieków. Amen.

Cierpliwości!

Wszystkich, którzy pragną wyjechać na misje zachęcam do wytrwałości, cierpliwości i modlitwy. Dzieła Boże wymagają czasu. Jeżeli wiara i nadzieja nie przechodzi próby, nie jest nic warta. Jeżeli masz wyjechać na misje to i tak wyjedziesz. Pan Bóg poukłada wszystko na swój sposób, najlepszy z możliwych. Dopuszcza okoliczności i wydarzenia, które po drodze prowadzą nas do zrealizowania powołania misyjnego. Jeżeli chcesz być szczęśliwy/szczęśliwa na misjach, musisz służyć innym w najmniejszych rzeczach, musisz kochać wszystko, co czynisz, musisz zgodzić się na

to, że uczysz się wszystkiego od nowa i co najważniejsze – **MUSISZ SIĘ MODLIĆ!**

Warto

Warto czytać „Wiadomości Misyjne”, ponieważ to jest twój udział we wspomaganiu dzieła misyjnego i można tu znaleźć wiele ciekawych treści i wiadomości z życia misjonarzy. Misjonarze potrzebują twojej modlitwy, która jest jak ręce dobrego Boga, które przenoszą w bezpieczne miejsce i pomagają przetrwać trudności, których nigdy nie brakuje w życiu misyjnym.

Wspieramy!

Wszystkich, którzy przeczytają ten artykuł proszę o modlitwę za Haiti. Kraj ten jest przedstawiany przez opinię publiczną w negatywnym świetle. Ja ten kraj odkryłam i ciągle odkrywam w pozytywnym wymiarze. Aby to dostrzec i zobaczyć trzeba tu przyjechać i trochę pobyć. W narodzie tym „drzemie” ogromny potencjał walki i mobilizacji o lepsze jutro. Potencjał nadziei i wiary. Chciałabym, aby w przyszłości każde

Chciałabym, aby w przyszłości każde dziecko miało dostęp do nauki i nie cierpiało głodu. Aby dzieci miały szczęśliwe dzieciństwo.

dziecko miało dostęp do nauki i nie cierpiało głodu. Aby wszystkie dzieci miały szczęśliwe dzieciństwo. Aby wszyscy ludzie mieli dostęp do podstawowej opieki zdrowotnej. Aby był łatwy dostęp do wody pitnej, aby wszędzie bez trudności była zaspokojona potrzeba higieny osobistej. Aby ludzie bardziej dbali o środowisko naturalne, nie zostawiając wszędzie odpadów. Aby zajęto się utylizacją odpadów. Aby nie było katakлизмów naturalnych i wojen, by każdy mógł żyć w spokoju i dobrobycie. Dziękuję za uwagę. **Szczęść Boże.**



s. Halina Kowalska SM

Od ośmiu miesięcy posuguje na Haiti, które jest jej pierwszą misyjną placówką. Pracuje w mobilnej klinice, docierając z pomocą medyczną do najbardziej potrzebujących.

MISYJNA GAWĘDA

KS. MICHAŁ LIPIŃSKI CM

Węgry



kl. Łukasz Szcządała - "Wiadomości Misyjne": Niemalże całe swoje kapłaństwo spędził Ksiądz na Węgrzech. Jak to było z Księdza wyjazdem na Węgry?

ks. Michał Lipiński: Na Węgry chciałem wyjechać już w czasie praktyki diakonańskiej. Przed święceniami komunikowałem to ówczesnemu wizytatorowi ks. Bronisławowi Sieńczakowi, ale gdy wróciłem to powiedział mi, że na razie brakuje księdza do katechezy i może na przyszły rok uda się z tym wyjazdem. Tak też trafiłem na rok do pracy w bazylice w Bydgoszczy. Przy kolejnej rozmowie ks. Wizytator zapytał się mnie: „Co to za głupi pomysł z tymi Węgrami?”. Byłem wtedy zmęczony i odpowiedziałem: „Jeżeli Ksiądz Wizytator uważa, że jest to głupota to proszę mi to uzasadnić”. Odpowiedział, że to tylko prowokacja i po kilku miesiącach dostałem dekret, że od 1 lipca przechodzę do Prowincji Węgierskiej Zgromadzenia.

Ale dlaczego akurat Węgry? Miał Ksiądz wcześniej jakiś związek z tym państwem?

Wcześniej tylko dwa razy tam byłem na Węgrzech. Pierwszy raz, gdy pojechaliśmy tam po święceniach i potem, gdy już pracowałem w Bydgoszczy pojechałem tam jeszcze odwiedzić mojego kolegę kursowego ks. Marka Wojtonisa, który przebywa tam do dziś.

Czyli niewiele brakowało i już od samego początku byłoby dwóch kursowych rzuconych na głębokie „węgierskie wody”, bo początki bez znajomości języka musiały być trudne.

Tak, a na początku nie dość, że nie znałem języka to na dodatek w domu, w którym mieszkałem ucząc się węgierskiego, było dwóch ponad 80-cioletnich konfratrów, z których jeden znalazł się w szpitalu, więc trzeba było przejąć jego obowiązki. Pierwsze Msze św. odprawiałem jeszcze

w języku łacińskim. Na początku ciężko było odnaleźć się w tej wspólnocie. Różnica wieku stanowiła dość duży problem.

Ile czasu zajęło Księdzu przyswojenie języka?

Oficjalnie na kurs chodziłem trzy tygodnie. Wtedy było dużo trudniej znaleźć jakiś kurs dla obcokrajowców. Jedna szkoła ogłosiła nabór i znalazły się tylko dwie

chętne osoby – ja i jeszcze jakiś pan, którego jedyną motywacją było zrobienie przyjemności swoim krewnym i nauczenie się kilku słówek po węgiersku. Po tych trzech tygodniach rozwią-

zано grupę, a ja zacząłem chodzić wszędzie ze słownikiem w kieszeni. Później jeszcze pomagała mi trochę nauczycielka węgierskiego ze szkoły średniej w Szob, przy której znajdował się internat, w którym pracowałem przez dwa lata jako wychowawca.

Pamięta Ksiądz swoją pierwszą Mszę Świętą odprawioną w języku węgierskim?

Tak, było to w Budapeszcie i na dodatek w niedzielę. Co prawda

Ewangelii jeszcze nie odczytałem, ale Mszę św. odprawiłem. Podobno przypominało to nawet węgierski.

Jakie pełnił Ksiądz obowiązki w kolejnych latach?

Przez trzy lata pełniłem funkcję dyrektora Seminarium Internum oraz Wyższego Seminarium, a później 12 lat byłem w Piliscsabisie – 3 lata byłem proboszczem

i 9 lat dyrektorem akademika prowadzonego przez misjonarzy. Przez ostatnie 11 lat również pełniłem funkcję Krajowego Moderadora Rodziny Wincentyńskiej.

Jest wiele takich miejscowości, w których księżom poza Eucharystią nie wystarcza czasu i możliwości, żeby zrobić coś więcej.

Z jakimi trudnościami w prowadzeniu duszpasterstwa się Ksiądz spotykał?

Przede wszystkim problemem był brak powołań, co też zmniejszało nasze możliwości. Jest wiele takich miejscowości, w których poza odprawianiem Mszy św. w niedzielę lub Mszy niedzielnej w sobotę (zdarza się, że nie w każdą, np. raz jest Msza św., a raz sama liturgia słowa) oraz poza sakramentami i pogrzebami, księżom nie wystarcza

czasu i możliwości, żeby zrobić coś więcej.

Czyli jest potrzeba wysyłania kolejnych misjonarzy?

Pewnie tak, choć obecnie miejscowi bardzo chętnie przyjmują księży werbistów czy salezjanów z Afryki bądź z Azji. Może to dlatego, że lud węgierski przybył do Europy właśnie ze wschodu.

A co było dla Księdza najtrudniejsze przez te wszystkie lata pracy na Węgrzech? Nauka języka czy może oswojenie się z węgierską kulturą?

Język nawet nie, po jakichś pięciu latach już nie sprawiał mi problemów. Jednak ludzie tam mają inną mentalność. Czasami wręcz dziwiło mnie ich rozumowanie.

Jak wygląda sytuacja rodziny na Węgrzech?

Obecnie jest tam bardzo duży kryzys rodziny. Był taki rok w szkole, gdzie na 26 osób mieszkających w internacie, żadna z nich nie miała normalnej rodziny z obojgiem rodziców. Jest też bardzo dużo rozwodów, a do tego ciągle jeszcze ujemny przyrost naturalny, choć w ostatnich latach trochę się to poprawiło.



Ks. Michał podczas Mszy św.

Jeżeli dziecko nie ma możliwości wychowywania się w rodzinie z obojgiem rodziców, którzy zadbałoby o jego rozwój chrześcijański, to przekłada się to na całe jego dalsze życie.

Często w rodzinach, które na pierwszy rzut oka wydaje się, że funkcjonują w miarę poprawnie, okazuje się, że są różne problemy, np. rodzice nie mogą przystępować do sakramentów. Później też w przypadku ich dzieci nierzadko zaczynają się pojawiać dokładnie te same problemy. Przez długi czas na Węgrzech było tak, że to dziadkowie, a nie rodzice byli tymi, którzy przyprawdzali dzieci do Kościoła. Ze względu na ustrój komunistyczny rodzice często bali się ochrzcić swoje dzieci. Troszczyli się o to bardziej dziadkowie, a teraz dziadkami zostają właśnie ludzie z tego pokolenia, które było wychowane bez wiary.



Modlitwa różańcowa

Widać to też w Domach Pomocy. Przykładowo dawniej ludzie częściej wyrażali chęć przystąpienia do spowiedzi, teraz zdarza się to coraz rzadziej. Był taki przypadek, gdzie ks. Marek pytał się kilka razy jednej Pani w DPS-ie, czy nie chce przystąpić do Sakramentu Pokuty. Za każdym razem było: „Nie, dziękuję” I w końcu syn tej Pani powiedział: „Dopóki mama nie powie, że chce się spowiadać, to proszę mamy nie prześladować!”.

Jakie mogą być przyczyny takiego stanu? Historia? Czasy komunizmu?

Historia to może być takie wygodne wytłumaczenie. Trzeba

wziąć pod uwagę, że minęło 30 lat od upadku komunizmu. Tam też była inna sytuacja, gdy nastał komunizm. W Polsce struktura wyznaniowa jest bardzo jednolita, katolicy stanowią ok. 95% i uderzyć w taką potęgę było ciężko. Na Węgrzech oprócz katolików, stanowiących ok. 55%, liczną grupę stanowią protestanci: kalwiniści i luteranie – po ok. 20%. Tutaj łatwiej było uderzyć w Kościół, bo w ramach samego chrześcijaństwa nie było jedności.

To też może tłumaczyć obecny kryzys rodziny?

Po części tak. Jest bardzo dużo małżeństw mieszanych i jest to

na pewno spora trudność. Czasami jest tak, że mąż chodzi do swojego Kościoła, żona do swojego, a dzieci: synowie – mają wyznanie najczęściej po ojcu, a córki – po matce. Czasami jednak uczęszczają wspólnie na nabożeństwa, zarówno do jednego jak i do drugiego kościoła, co też pokazuje pewną obojętność i brak stałości.

Myślę, że taki brak wspólnego fundamentu jakim jest wiara powoduje, że łatwiej jest później o rozpad małżeństwa.

Tym bardziej, że dla katolików małżeństwo jest sakramentem, a dla luteranów i kalwinistów – nie. Dopuszczalny jest tam po prostu w ramach Kościoła rozwód.

To też pewnie przekłada się na brak powołań...

Tak, obecnie na Węgrzech jest 12 diecezji rzymskokatolickich oraz 3 diecezje greckokatolickie i zdarza się, że w seminariach są roczniki, w których nie ma święceń. Dla Węgrów też bardzo bolesne jest to, że Ojcowie Paulini – jedyny męski zakon, który powstał na Węgrzech – są tutaj w najgorszej sytuacji, jeżeli chodzi o całą Europę.

A jak obecnie wygląda sytuacja Węgierskiej Prowincji Zgromadzenia Misji?

W całej Prowincji jest obecnie siedmiu konfratrów: jeden z nich to 96-letni staruszek, po jednym ze Słowacji i z Polski, i zostaje nam czterech konfratrów węgierskich, choć pochodzących z Siedmiogrodu, a więc też nie z samych Węgień. Wszystko zatem wskazuje na to, że w najbliższym czasie Prowincja Węgierska zostanie albo rozwiązana albo przyłączona do innej.

Ale pomimo zmiany miejsca pracy jestem przekonany, że losy Kościoła na Węgrzech pozostaną Księdzu bardzo bliskie.

Przez tyle lat rzeczywiście można się związać, nawet ostatnio ktoś mówił, że teraz będę musiał założyć duszpasterstwo Węgrów w Krakowie. Jakiś czas temu, gdy w ramach zastępstwa postugiwałem w szpitalu, spotkałem pewnego Pana, który żył w związku niesakramentalnym. Najpierw niezbyt chętnie rozmawiał, ale potem opowiedział mi swoją historię i był nawet pogodny. Mówił, że przez ponad 30 lat mieszkał w Paryżu i spotkał tam węgierskiego misjonarza, który był tam przez jakiś czas duszpasterzem

Węgrów, także jeszcze gdzieś nawet zagranicą można spotkać węgierskich kapitanów.

Przez ostatnie lata pełnił Ksiądz funkcję Dyrektora Akademiki św. Wincentego a Paulo. W Krakowie będzie ksiądz kontynuował pracę z młodymi, choć w nieco innym zakresie.

Tak, na Węgrzech zajmowałem się administracyjnymi rzeczami, ale przy załatwianiu różnych służbowych spraw ze studentami była okazja żeby zejść na inne tematy. Zawsze mi się to kojarzyło ze słowami, które powtarzał jeden z proboszczów z sąsiedztwa. Twierdził, że „nawet jeżeli się siedzi w kancelarii i ten podatek kościelny zbiera, to też jest to działalność duszpasterska, bo można z tymi ludźmi się spotkać”. A często jest tak, że gdyby nie tam, to nie byłoby innej okazji. Ważne jest też to, w jaki sposób załatwia się

te urzędowe sprawy, bo można tym kogoś do siebie i do Kościoła zniechęcić albo przeciwnie, dać powód, żeby ktoś zaczął się interesować. Tym moim doświadczeniem pracy z młodymi, uzasadniał też swoją decyzję Ksiądz Wizytator, który mianował mnie na funkcję Dyrektora Seminarium Internum w Polsce.

Jakieś słowo na koniec dla czytelników Wiadomości Misyjnych?

Bardzo proszę wszystkich, którzy czytają ten tekst o modlitwę za rodziny i o nowe powołania na Węgrzech.

A tylko to pierwsze może dać drugie, inaczej trudno...

Często się mówi, że pierwsze seminarium to jest właśnie rodzina. Trudno budować ściany, gdy brakuje fundamentów.

Serdecznie dziękuję za rozmowę!



„Musimy żyć jak Chrystus, abyśmy mogli umrzeć jak Chrystus”. (SVP I, 320)

ŻYCIE W BENINIE

KS. JAKUB HILER CM

opr.: kl. Michał Adamczyk



Benin leży między Nigerią a Togo. To jest takie państewko w Afryce, które naprawdę jest fajne, jeśli chodzi o bezpieczeństwo i pracę. Dlaczego? Przede wszystkim tam nie ma głodu, nie ma głodnych ludzi, oni mają co jeść, a to nam ułatwia pracę,

Dzięki temu, gdy chcemy coś zrobić to nie skupiamy się na tym, żeby ich najpierw nakarmić, tylko to robimy. Wiadomo, że gdy pracuje się w państwie, gdzie jest głód, trzeba najpierw zaspokoić tę pierwszą potrzebę. Wybrzeże (choćby to przy największym mieście – Cotonou) jest bajeczne. Widok jak z pocztówki, ale kraj jest w ogóle turystycznie nieprzygotowany.

Młodzież

Nasza diecezja podzielona jest na 13 parafii i w każdej z nich pracuje z reguły dwóch księży. Każdy z nas jest za coś odpowiedzialny. Ja akurat zajmuję się służbą liturgiczną i mam ogromną radość z tej pracy! I teraz fenomen!

Dobrze wiecie jaki w Polsce jest problem żeby zebrać młodzież. Chodzisz, prosisz, namawiasz, a odzew często bywa znikomy. Czasami bardzo trudno jest namówić chłopców żeby im się w ogóle chciało przychodzić. Tutaj (w Beninie) jest inaczej. Mówię: „stuchajcie, robimy zbiórkę” i nawet w małej wiosce przychodzi z chęcią piętnastu chłopaków. Chcę zrobić spotkanie dla młodzieży – na pierwsze przyjdzie 300 osób. Mówię: „spotkanie dla młodzieży” i jest! A zorganizuj takie spotkanie tu, w Polsce. Sami robicie „Vincentianę” to wiecie ile jest z tym pracy. I to też daje taką satysfakcję, od razu widać owoce. Jak byłem przez jakiś czas we Francji to tam było pytanie: „Jak



Poniedziałek - dzień targowy

w ogóle ugryźć to duszpasterstwo? Jak coś tam zrobić?”.

Życie w Beninie

Oni są niemal zawsze uśmiechnięci i zadowoleni z życia. Kiedyś zapytałem takiego jednego młodego chłopaka: z czego ty się cieszysz? A on mi na to: najadłem się, jest szkoła, jestem zdrowy i tyle. Jak mógłbym się nie cieszyć?

Pracujemy wśród ludu, który się nazywa Bariba. Oni mają króla, a również każda wioska ma swojego króla. Dla państwa on jest mało ważny, ale dla ludzi on jest bardzo ważny. Słyszałem kiedyś o takiej sytuacji, w której to szczególnie się ukazało. Generalnie żyjemy z muzulmanami w zgodzie. Ale przybył do nas kiedyś imam,

który zaczął nawoływać otwarcie: „Nie chodźcie do kościoła, bo to jest ściema itp.”. Nasi chrześcijanie poszli do króla na skargę, a ten powiedział imamowi: „Chtopie, u nas tak nie ma (a król był muzulmaninem!), my żyjemy w pokoju! Wracaj do siebie!”. I ten imam musiał opuścić wioskę.

Raz w tygodniu – w poniedziałki – w Biro jest dzień targowy. Wtedy ludzie handlują i kupują. Ale przede wszystkim spędzają ze sobą czas. To jest dla nich najważniejszy dzień w tygodniu. Kiedy proponujemy im pracę przy budowie kościoła, to w każdy dzień tygodnia przyjdą, nawet w niedzielę, ale nikt nie przyjdzie w poniedziałek. Wtedy jest dzień targowy, więc idą na targ, kupią cebulę,

wypiją piwo, pooglądają sobie różne rzeczy, porozmawiają...

Misja w Biro

Przy naszej misji w Biro znajduje się minaret. Ja mam bliżej do meczetu (ok. 200 m), niż do kościoła (ok. 300 m). Codziennie rano około piątej słyszę modlitwy z minaretu. Od czasu do czasu słyszymy nawet kazania głoszone po arabsku, ale raczej prawie nikt ich nie rozumie...

W Biro w kościele jest 400 osób. Parafia liczy z 2 tys. wiernych i cały czas przychodzą nowi ludzie, natomiast są też malutkie wioski, gdzie też się jeździ. Czasem na ołtarzu jest świeczka włożona w puszkę po koncentracie pomidorowym, żeby się trzymała. Na początku mnie to raziło, ale po dwóch tygodniach przestaje to przeszkadzać i cieszysz się, że jest świeczka. Kaplice są często za małe, żeby pomieścić wszystkich ludzi. W każdej z szesnastu wiosek, znajduje się kaplica. Mimo to ludzie już nie mieszczą się w wybudowanych kaplicach, stąd potrzeba zbudować nowe. Często msza święta sprawowana jest na zewnątrz kaplic, tak by każdy miał

Ludzie przychodzą, bo naprawdę szukają Boga. To widać jak się na nich popatrzy, gdy się modlą.



Piesza pielgrzymka dla całej parafii

jak najlepszy przystęp do ołtarza. Jest w Benińczykach pewna cecha, która bardzo mi się podoba. Dla nas – Europejczyków, często wiara jest pewnym dodatkiem. „Ja mam rodzinę, pracę, jakieś hobby i gdzieś tam jest nasza wiara...”. Natomiast tam nie! To, że jesteś chrześcijaninem, że wierzysz

w Boga, to konstytuuje całe twoje życie, to jest najważniejsza rzecz. Jak jesteś muzulmaninem czy wyznawcą religii tradycyjnej, jest podobnie.

Oni wierzą, że Bóg jest i muszą to uzewnętrzniać, poprzez wszystko, co robią. Ciekawe jest, że w ich językach nie występuje liczba mnoga od słowa Bóg. Bóg jest jeden. Nawet jak ktoś przechodzi do nas, a wyznawał religie plemienną to nie ma tak, że wszystko się odwraca. Zawsze mi się to kojarzy z tym jak Paweł szedł po Atenach i spotkał pomnik poświęcony



Część młodzieży na misji wie już, gdzie jest Polska.

nieznanemu bogu i mówi, że ja wam głoszę to, co wy czcicie, nie znając. I widzę, że ludzie przychodzą, bo naprawdę szukają Boga. To widać jak się popatrzy na nich, gdy oni się modlą.

Pielgrzymka

Benińczycy nienawidzą chodzić. Wszędzie wolą jeździć, np. ktoś ma pole 500 m od domu i on tam nie będzie szedł na piechotę. Weźmie motor i pojedzie. Ja generalnie bardzo lubię chodzić. Chodziłem do Częstochowy, chodziliśmy do Santiago de Compostella i chodziłem do Rzymu z przyjacielem, ks. Adamem Sejbukiem CM. I w Beninie miała miejsce taka sytuacja:

zorganizowaliśmy Pierwszą Pieszą Pielgrzymkę z całej parafii – 27 km w jedną stronę. Bałem się, że będę szedł sam, bo jak ogłaszałem to na wioskach i ludzie słyszeli, że mamy iść pieszo, to wszyscy zaczęli się śmiać. Przyszło jednak 100 osób, a pielgrzymka była bardzo ciekawa, bo była to pora deszczowa.

Ludzie w Beninie są wielkimi czcicielami Jezusa Miłosiernego. Bardzo im się to podoba. Mamy w jednej z naszych kaplic obraz. Dlatego też nasz biskup kocha tutaj przyjeżdżać – on też jest wielbiicielem Bożego miłosierdzia.

Powołania

Do naszej diecezji jeszcze 6 lat temu inkardynowany był tylko jeden kapłan. Tutaj nie ma czegoś takiego, że z biegu idziesz do seminarium. Przez dwa lata musisz być w tzw. „grupie powołaniowej” przy parafii, dopiero potem jak uznają, że rzeczywiście się nadajesz, możesz się zgłosić do seminarium. Zresztą to samo dotyczy dziewczyn, które chcą zostać siostrami.

Sakramenty

Na północy Beninu – gdzie pracuję – bardzo rzadko się jeszcze zdarza, że dwoje ochrzczonych

ludzi zawiera sakrament małżeństwa. Raczej są takie sytuacje, że dwoje nieochrzczonych ludzi, którzy żyją ze sobą, mają dzieci, przygotowuje się do chrztu – trwa to jakieś trzy lata.

Potem przychodzi ksiądz i przez rozmowę sprawdza, czy tego człowieka rzeczywiście można ochrzcić. Są różne sytuacje. Jeśli jest jeden mężczyzna i jedna

kobieta, to można ich ochrzcić z całą rodziną (jeśli dzieci są małe) i pobłogostawić ich ślub. Dużo jest jednak takich sytuacji, gdzie mężczyzna ma kilka (trzy, cztery) żony i z każdą ma dzieci. I widzę, że on jest świetnym człowiekiem, mógłby być ochrzczony, ale jest też przeszkoda. Warunkiem byłoby, że miałby tylko jedną żonę, ale czy w takim razie pozostałe powinien zostawić? To są trudne sytuacje... Wierzę, że Pan Bóg sobie z tym poradzi.

Aby uzyskać chrzest, należy przejść przez trzy lata katechezy, którą prowadzą zwykle katechiści. To właśnie oni, zgłaszają kandydatów do chrztu kapłanom. Ci z kolei decydują, czy dany kandydat kwalifikuje się do przyjęcia chrztu.

Jeśli tak (nie posiada, chociażby wielu żon – co tam jest dość powszechne), to wspólnie ustalają datę tego święta. Sakrament chrztu świętego ma taki przebieg:

najpierw modlimy się w kościele, po nabożeństwie, zasiadamy razem do posiłku, następnie mają miejsce tańce, zabawy. Chrzest to dla nich wielkie święto.

Chrzest święty to dla nich wielkie święto: najpierw modlimy się w kościele, potem wspólny posiłek, następnie tańce i zabawy.

Biskup

Słuchajcie! Biskupa mamy super! Czekać na wizytę nie trzeba. Jest na WhatsApp'ie (aplikacja do komunikacji), więc jak coś potrzeba to piszę. On jest rodowitym Benińczykiem, ale z innego ludu niż Bariba. Przynależność plemienna jest dla Benińczyków bardzo ważna, więc jego początki jako ordynariusza diecezji nie były łatwe. Dlatego, gdy został biskupem w 2000 roku, to król, dowiedziawszy się, że ma tutaj przyjechać ktoś, kto ma jakąś władzę sprawować, wydał na niego wyrok śmierci i przez pierwszych kilka lat biskup musiał tak funkcjonować, że w dzień pracował pod eskortą żandarmerii, a na noc jechał 45 km na odpoczynek do

większego miasta. Nie wiem dokładnie co się stało, ale pewnego razu biskup pojechał do króla, porozmawiał z nim i król zjął wyrok śmierci.

Funkcje

W Beninie jest tak, że każdy ma swoją funkcję i tylko on może ją wykonywać, np. w każdej wiosce jest człowiek odpowiedzialny za kopanie grobów i nikt inny nie może wykopać grobu, tylko on. Wodę może nosić tylko kobieta. Słyszałem, że bywały śmieszne sytuacje, np. gdy mężczyźni, który nam gotował brakowało wody, on dzwonił po swoją żonę, kobieta przychodziła z wioski i szła 50 metrów do kranu żeby przynieść tę wodę, bo on tej wody nie mógł sobie przynieść. Podobnie jest z jedzeniem – nie wolno jeść lewą ręką. Jak jesteś biały i sięgniesz po jedzenie lewą, to oni ci nic nie powiedzą, ale popatrzą się na ciebie „z byka” i kobieta potrafi wyrzucić całą garnek jedzenia, bo ktoś sięgnął lewą ręką.

Chciałem ich kiedyś nauczyć trochę grać na instrumentach, ale oni w ogóle nie mają do tego drygu. Co innego bębny – poczucie rytmu mają we krwi.

Zwierzęta na wolności

Na wolności można zobaczyć: słonie, lwy, hipopotamy, guźce. Żeby to zrobić, trzeba jechać na północ kraju, gdzie znajduje się nieogrodzony teren parku narodowego. Tam ludzie nie mieszkają, ale żyją tam afrykańskie zwierzęta. Jest bezpiecznie, dzięki zwierzęta generalnie boją się ludzi.



ks. Jakub Hiler CM
Święcenia kapłańskie przyjął w 2013 r. Do misji przygotowywał się na studiach we Francji. Od 2016 r. postuguje na misji w Beninie.



„Trzeba każdą pracę podejmować dla odnalezienia w niej Boga, a nie tylko dla jej wykonania”. (SVP XI, 429)

MISYJNA PÓŁKA

kl. Wojciech Kaczmarek

„Po powrocie z Madagaskaru, z początkiem 2001 r. często zwracano się do mnie i namawiano, abym napisał wspomnienia i refleksje z 30 – tu lat mojej pracy misyjnej w tym kraju. (...) Postanowiłem jeszcze raz przeżyć w pamięci lata pobytu i pracy misjonarskiej na dalekim Madagaskarze”.

Tymi słowami ks. Stefan Zając rozpoczyna swoją misyjną opowieść, która została pięknie wydana przez Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy w 2018 r.

„Madagaskar - Polscy Misjonarze św. Wincentego a Paulo” to swoiste świadectwo kilkudziesięciu lat postugi misyjnej księdza Stefana. To wiele stron wspomnień, ciekawych historii, jak i sytuacji, za które autor dziękuje Bożej Opatrzności. Oprócz przywołania własnych doświadczeń z pobytu na Czerwonej Wyspie, ks. Stefan barwnie i rzetelnie opisuje m.in. historię, tradycję, zwyczaje, faunę, florę, kulturę Madagaskaru. To jedyne w swoim rodzaju kompendium praktycznej wiedzy dotyczącej tego wciąż

tak mało znanego kraju. A przecież to właśnie Madagaskar był ziemią, do której swych duchowych synów posłał sam Ojciec Ubogich – św. Wincenty a Paulo.



Jak stwierdza autor woluminu: „[Wincenty] nieustannie podsycił zapal misjonarski u swych konfratrów i zachęcał do męstwa, by nie rezygnować z misji na Madagaskarze”.

A powodów do rezygnacji było sporo... Długa i niebezpieczna podróż, porwania i katastrofy misjonarskich statków, a wreszcie nieznaną i często wrogo nastawioną ludność miejscową.

Mimo tych ogromnych przeszkód, wśród wielu głosów zniechęcenia i negacji idei misji na Madagaskarze, znaleźli się naśladowcy Apostołów, gotowi poświęcić całe swoje życie dla głoszenia Ewangelii Ubogim. Jednym z nich jest ks. Stefan Zając.

Książka ks. Stefana to doskonała misyjna lektura, która zapala ogień misjonarskiej gorliwości. Autorowi za trud zebrania i zredagowania tego potężnego dzieła składamy serdeczne podziękowania.

Niech Bóg, który zainspirował ks. Stefana do napisania tej książki, nieustannie wspiera go w codziennym kroczeniu drogą powołania misjonarskiego!

Ks. Stefan Zając CM

„Madagaskar – Polscy Misjonarze św. Wincentego a Paulo”,
WITKM, Kraków 2018



„Zbawienie ludzi jest tak ważnym zadaniem, że musimy być gotowi oddać nawet życie”. (SVP XI, 290)



LUDZIE Z ZIEMI MAGELLANA

KS. RAFAŁ BRUKARCZYK CM

Chile

„Jadę do Chile, ciesząc się, że od zarania dziejów, w odległym listopadzie 1520 roku, Pan chciał wejść do tego uprzywilejowanego kraju przez majestatyczną i imponującą bramę Cieśniny Magellana. Tam, niedaleko południowego krańca, zgodnie z tradycją, sprawowana była Msza św. w Chile po raz pierwszy. Tam zatem, Chrystus otwierając nowy i owocny rozdział w historii zbawienia, dając te ziemie Bogu Ojcu i od tego czasu, w tak pięknej scenerii pól i gór, zatok i mórz, pustyni i kanałów, Bóg sam ustanowił swój dom i żyje na zawsze w sercach Chilijczyków...”

Tak oto papież Jan Paweł II pisał, zapowiadając swą wizytę w Chile, która rozpoczęła się w sobotę 4 kwietnia 1987 r. Była to bardzo ważna wizyta papieża w tym regionie, ponieważ doprowadziła do pokoju między zwaśnionymi dwoma państwami Chile, a Argentyną. Te kraje były w konflikcie ze sobą o trzy małe wyspy w południowej skrajnej części kontynentu. Do dzisiaj wielu spotykanych katolików wspomina tą papieską wizytę. Ale to nie on był jednym z pierwszych Polaków w tej części kontynentu.

Dziedzictwo

Proponuję jednak na początek krótką historię ziem Magellana w Ameryce Łacińskiej. Uчени kalkulują, że około 12.000 lat temu w najbardziej wysuniętym skrawku ziemi na południu naszego ziemskiego świata, ten teren zaczyna się zaludniać. Ludzie AONIKENIK zaludniają Pampas - (duży obszar Ameryki Południowej bez roślinności drzewnej). Żyją z guanako - (jest to zwierzę przeżuwające, podobne do lamy, sierść zazwyczaj ciemnobrązowa lub czerwona, z białym

brzuchem, zamieszkujące w stanie dzikim w południowych Andach, tworzące stada) i z ñandu - (jest to ptak biegacz podobny do strusia, ale mniejszy, bez ogona, z trzema palcami u każdej stopy z szaro-brązowym upierzeniem; zamieszkuje równiny Ameryki Południowej). Rodziny pierwszych tubylców tych ziem ze swymi klanami poruszają się po ich naturalnym wszechświecie. Jedna z grup przekroczyła wyspę "KARUKINKA" ("Tierra del Fuego" – Ziemi Ognistej), gdy ta została przyłączona do kontynentalnej części. Ci, którzy tam zostali,

doprowadzili do powstania ludu SELK-NAM. Około sześć tysięcy lat temu świat zaczyna wypełniać się drzewami, a ludzie, będąc koczownikami przy morzu, razem ze swoimi małymi łodziami zaczynają zamieszkiwać w swych mobilnych wioskach. Grupa etniczna KAWASHKAR mieszkała na północ od Cieśniny Magelana, natomiast ludzie YAMANA zamieszkiwali tereny położone na południe od cieśniny, na południowych kanałach. Większość swojego życia spędzają na morzu, w swoich łodziach, ze swymi rodzinami.



Fermy owiec w Patagonii

Giganci?

W taki oto sposób społeczeństwa tubylcze żyły w harmonii ze swoim środowiskiem przez tysiące lat. W pierwszych kontaktach z Europejczykami na ich temat powstały legendy. Europejczycy nazwali ich patagońskimi gigantami, istotami enigmatycznymi i przerażającymi, ale nie mogli podbić ich ziem. Powodem był między innymi klimat, skrajnie zimny i bardzo wietrzny, wręcz zabójczy dla kolonizatorów. W późniejszym czasie, jednak ten normalny i naturalny system życia został gwałtownie naruszony wraz z uformowaniem się państw: chilijskiego i argentyńskiego. Te dwa państwa nadają grunty, dzierżawią je i sprzedają okupującym osadnikom. Ci zaś instalują coraz więcej ferm owiec, farm i zagród. Do tego przybywają firmy poszukujące ropy i wydobywające z kopalni rudę stali. Rozprzestrzeniają się na rdzennych ziemiach pierwotnych tubylców AONIKENIK. Towarzystwo Eksportujące z Patagonii staje dość często w konflikcie z tubylcami i wspiera polowanie na tubylczych Indian z regionu.

"Jezus Chrystus wszedł do Chile z południa".

Początki chrześcijaństwa

Na brzegu Cieśniny Magellana, Don Pedro de Valderrama, kapelan fregaty „Trinidad”, kapitana statku Hernando de Magallanes, po raz pierwszy celebrował Mszę Świętą na chilijskim terytorium. Było to w jedną z niedziel listopada 1520 roku. Już w 1584 roku powstały dwie główne świątynie na krawędzi cieśniny. „Jezus Chrystus wszedł do Chile z południa” – tak powiedział cztery wieki później prałat Piotr Giacomini. W 1843 r. na początku kolonizacji chilijskiego terytorium, ponownie rozpoczęto akcję ewangelizacyjną.

Zasługi duchowych synów św. Franciszka

Pisząc o południowej Patagonii, ekstremalnej części kontynentu Ameryki Łacińskiej trzeba i należy uwzględnić, że pierwszymi misjonarzami Kościoła Katolickiego na tym obszarze byli franciszkanie. Święty Franciszek z Asyżu przedstawił ideał życia chrześcijańskiego, który nie tylko interesował współczesnych mu ludzi, ale i zachował bardzo głęboką ważną duchowość przez ponad siedem stuleci. Zakon, założony w 1209 roku



Pingwiny z Ziemi Ognistej

wyłącznie w celu życia i świadczenia wartości ewangelicznych pośród świata, jest głęboko związany z regionem Cieśniny Magellana. Kościół tutejszy nie może zapomnieć, że misjonarze franciszkańscy byli tymi, którzy zainicjowali prace ewangelizacyjne na tych szerokościach geograficznych. Pamiętają o Magellanie, odkrywcy tutejszych ziem, który w nawyku ubierał się jako Brat Trzeciego Zakonu. Kiedy zaś Chile rozpoczęło ekspansję kolonizacyjną na swym terytorium, franciszkanie przybyli z Chiloe (wyspa na Oceanie Spokojnym, położona u środkowego wybrzeża Chile), a od 1844 do 1878 byli jedynymi kapelanami, którzy sprawowali kapłańskie posługi w Kolonii.

Skąd ten ród?

Z książki pt. „Rosa Yagan”- autorstwa Patrici Stambuk M. – Editorial Andres Bello, możemy się

dowiedzieć dość dokładnie jak to wyglądało naprawdę, i jakie było życie tubylców w ziemnych przodków. Rosa Yagan to jedna z ostatnich osób z tubylczej rasy WOLLASTON. Jak sama wspomina, u początku było pięć plemion na terenach YAGANNA, każda z innej części. Wraz z matką podróżowały do Przyładka Horn jeżdząc ptaki latające nad morzem. Wszyscy znali ją jako Rosę, bo takie imię nadał jej anglikański misjonarz. Ale sama przedstawia się jako Lakutaia le Kipa. ‘Lakutaia’ - to imię ptaka, a ‘kipa’ – oznacza kobietę: “Każdy yagan - (tutejsze określenie tubylca) nosił nazwę miejsca, w którym się urodził – wyjaśnia Pani Rosa, a moja matka urodziła mnie w Bahia Lakuta. To jest nasza rasa: jesteśmy nazwani według ziemi, która nas przyjęła. Mieliśmy papiery, ale przechodząc z miejsca na miejsce,

ŁUDZIE Z ZIEMI MAGELLANA

wszyscy je straciliśmy. Nikt nie posiadał chrztu pana Williama w misji Tekeniki. To było miejsce azylu, do którego zabrano wszystkie dzieci, nawet jeśli miały swych ojców czy matki. Moja mama powiedziała mi, że kobietom kazano pracować ucząc tkactwa wełny, to była praca, ale też nauka. Po pewnym czasie, dzieci, które się uczyły, zaczęły nagle umierać, niemal

w tym samym czasie, jakby były zatrute. Rodacy nie rozumieli takiego pecha. Niektórzy obwiniali pana Williama, misjonarza mówiąc: „Daje nam truciznę”, ale było to nie prawdą. To była jakaś choroba, która ich zaatakowała, tak jak teraz, kiedy przychodzi zły kaszel i chwyta wielu, tylko wtedy nie było lekarza ani szczepionek. Kto wie, czy dobrze zrobiliśmy, może byłoby lepiej tak jak żyliśmy – dodaje. Nie odeszliby tak za wcześnie, ponieważ mieli swój dom w misji. Nie jedliby też naturalnych rzeczy, takich jak te stare kiedyś: wilki, ryby, ptaki, skorupiaki, ponieważ otrzymywali pokarm w misji. Wymieniali wodę na herbatę i kawę, a kamienie do wykrzesania ognia,

na fosfor. Dziś przywykliśmy do ubrań i posiłków, ale z trudem do tego mogliśmy się przyzwyczaić i wszystko nowe znosić. Cywilizacja zaatakowała ptuca, żołądek i zaczęli umierać. Bylibyśmy bardziej zdrowsi,

gdybyśmy nadal jedli to, czym było nasze wcześniejsze wyżywienie; wilczy olej i maugo, szale, jeże i mięso wieloryba...” – kończy swe wspomnienia P. Rosa.

Bylibyśmy bardziej zdrowsi, gdybyśmy nadal jedli to, czym było nasze wcześniejsze wyżywienie.

A o tym, jak kształtowała się przynależność lokalnego Kościoła do Stolicy Apostolskiej, z jakimi wyzwaniem mierzyli się Chilijczycy doby XX wieku, a także jak to się stało, że Misjonarze św. Wincentego a Paulo znaleźli się w tym kraju, dowiesz się w kolejnym numerze „Wiadomości misyjnych”!



ks. Rafał Brukarczyk CM

Od 2017 r. jest na misji w Chile. Wcześniej przez wiele lat głosił Ewangelię na misjach: na Madagaskarze, w Boliwii, w Hondurasie i w Beninie.

LUDZIE Z ZIEMI MAGELLANA



MISJON

..... EUROPA

STANY ZJEDNOCZONE

STANY ZJEDNOCZONE

KS. HŁOND WACŁAW
KS. KMIĘĆ ROMAN
KS. KOPYSTYŃSKI RFAŁ
KS. KOTLIŃSKI EUGENIUSZ
KS. MACIEJEWSKI TADEUSZ
KS. MARKULAK GRZEGORZ
KS. MIĘKINA STANISŁAW
KS. SADOWSKI MAREK
KS. SOB CZAK MAREK
KS. STANISZEWSKI STANISŁAW
KS. SZPIŁLSKI JÓZEF
KS. SZUCKI SŁAWOMIR
KS. SZYLAR JAN
KS. STEP AŃCZUK ANDRZEJ
KS. WIŚNIEWSKI JÓZEF

HOLANDIA

KS. PAPUGA ANDRZEJ

BELGIA

KS. ŁUCZAK ANDRZEJ
KS. BALCER HENRYK
KS. BOROWIEC KRZYSZTOF
KS. GOLEC MAREK
KS. GÓRSKI DARIUSZ
KS. KRZYWDA WŁADYSŁAW
KS. PAWLIK HENRYK
KS. VALLOT DENIS

LUKSEMBURG

KS. WYPCHAŁ ZDZISŁAW

FRANCJA

KS. SEJBUK ADAM
KS. KAPUŚCIAK KAROL
KS. MASZKOWSKI JERZY
KS. BAKUN ROMUALD
KS. JASKROWSKI ANDRZEJ
KS. KOZŁOWSKI MAREK
KS. KRASNY WALDEMAR
KS. SOWA JERZY

NARZE

I USA

DANIA

KS. STASZKO WIESŁAW

NIEMCY

KS. BANKO LUCJAN
KS. BUDZYŃSKI DARIUSZ
KS. KLIMA ANDRZEJ
KS. MAJCHAR ROMAN
KS. WARYAN KRZYSZTOF

BIAŁORUŚ

KS. DUBICKI JACEK
KS. PULIT JANUSZ
KS. STROCZYŃSKI ADAM

UKRAINA

KS. TRISIK
STANISŁAW
KS. ŁOJEK EDWARD
KS. TRZOP JAN
KS. WAŻNY TOMASZ

WŁOCHY

KS. OWSIAK MAREK
KS. PIKUL BARTOSZ

AUSTRIA

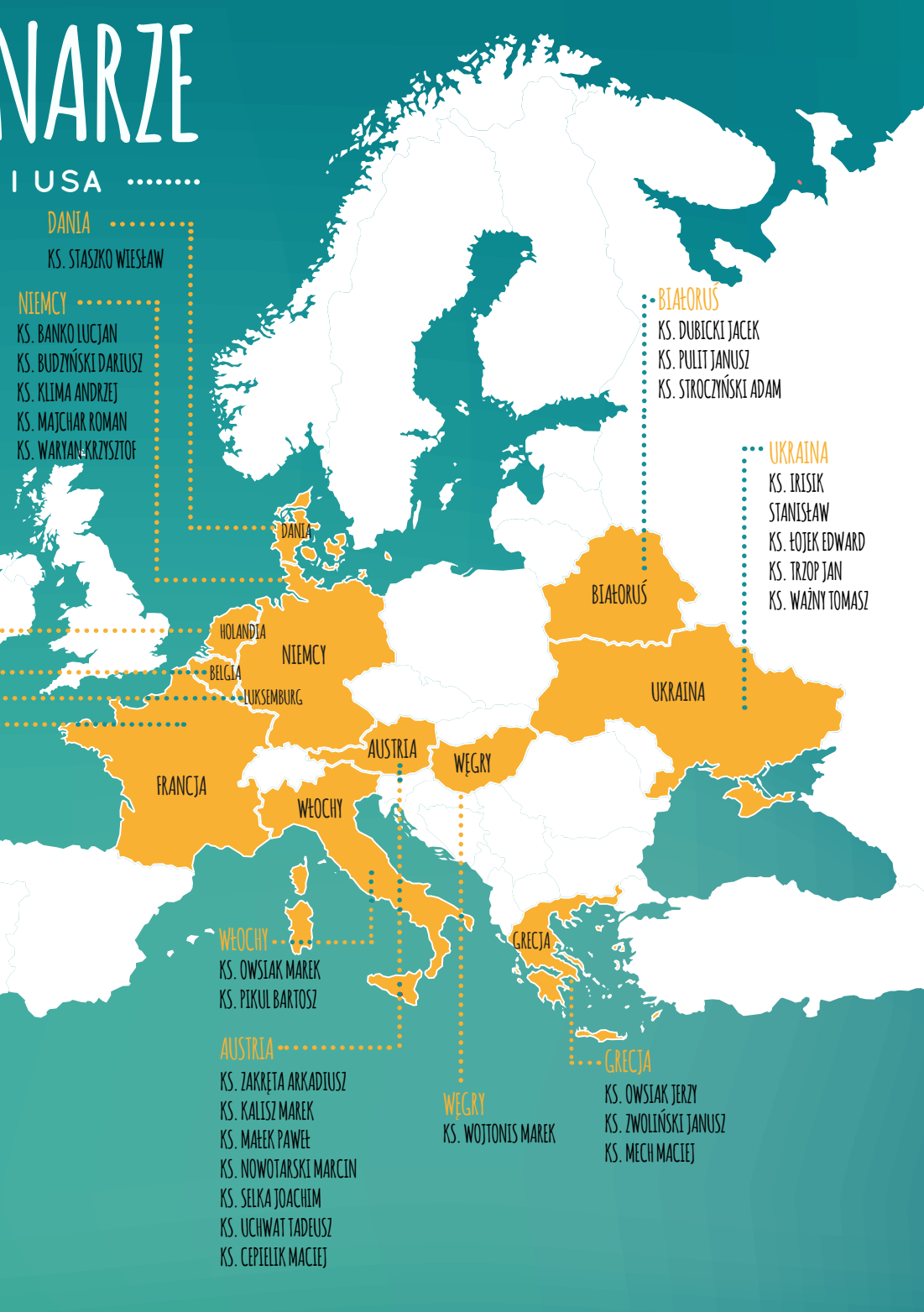
KS. ZAKRĘTA ARKADIUSZ
KS. KALISZ MAREK
KS. MAŁEK PAWEŁ
KS. NOWOTARSKI MARCIN
KS. SELKA JOACHIM
KS. UCHWAT TADEUSZ
KS. CEPIELIK MACIEJ

WĘGRY

KS. WOJTONIS MAREK

GRECJA

KS. OWSIAK JERZY
KS. ZWOLIŃSKI JANUSZ
KS. MECI MACIEJ





MISEVI
POLSKA

DWA ŚWIATY



MSZA POSŁANIA

DWA ŚWIATY

Kinga Cepielik

Minęło już trochę dni od naszego (mojego i Kingi) powrotu z Madagaskaru. Na mój dotychczasowy dom, miasto, kraj patrzą wciąż przez pryzmat tego pobytu w Afryce. Jak postrzegam ten świat, który mnie teraz otacza?

Na półkach w sklepie widzę asortyment, którego nie znam. Moi znajomi mają tak dużo do opowiedzenia, że nie opowiadają nic. Wszystko jest co najmniej trochę inne niż przed wyjazdem. Tak naprawdę miałabym za złe światu, gdybym wróciła do tego, co zostawiłam, takim jakie to zostawiłam. Ostatecznie żyjemy w czasie i jeżeli czas upływa, a my się nie zmieniamy, to znaczy, że się nie rozwijamy.

Z tej perspektywy jeszcze bardziej bezdurne wydają mi się namowy mojej rodziny (sprzed wyjazdu) do pozostania w kraju.

Bardzo mnie śmieszy, podejście do wolontariatu, które ustanawia go wyłącznie poświęceniem. Wolontariat jest wspaniałą ścieżką rozwoju. Dlaczego stabilizacja i znalezienie płatnej pracy miałyby przyczynić się do mojego

rozwoju bardziej niż przyczynić się wolontariat?

Chyba że chodzi tylko o pieniądze, ale to już kwestia priorytetów.

Madagaskar był lekcją cierpliwości. Zawsze podejrzewałam się o jej brak. Ostatecznie wystarczyło zamieszkać na krótko na Madagaskarze, żeby odkryć w sobie niespożyte pokłady cierpliwości. Tak często pozostawało mi tam tylko bezradne czekanie!

Wiadomo, że nie jest to Polakom obce. Każdy kiedyś czekał w jakiejś kolejce. Ale my prawie zawsze mamy alternatywy! Tak dużo spraw można teraz załatwić online: umówić się na wizytę u specjalisty, zrobić zakupy, zapłacić rachunki, załatwić sprawy urzędowe itd. I wiadomo, że nie zawsze korzystamy z tych możliwości. Ale liczy się ich potencjał!

Założmy, że potrzebuję kupić buty. I muszę mieć te buty jak najszybciej! Ale nie mam czasu na zakupy. Zamawiam online – jutro będą dostarczone przez kuryera pod drzwi mojego domu. Albo koniecznie muszę iść do sklepu, bo nie mam cukru, ale jest środek nocy (a rano przyjdą goście i oni na pewno sładzą herbatę). Wystarczy, że znajdę jakiś sklep otwarty 24h na dobę.

Wolontariat to nie tylko poświęcenie, ale wspiana ścieżka rozwoju.

Jak podobne problemy rozwiązywałam w Afryce? Nie rozwiązywałam. W Afryce, to nie były problemy. Nikt nie zwracał uwagi na to, że buty nie pasują do sukienki, a brak cukru nie świadczył o braku gościnności. I nie zrobię tutaj refleksji o wyższości psychologicznej mniej zaawansowanych technologicznie społeczności nad tymi bardziej zaawansowanymi, a przez to wiecznie zagonionymi ludźmi, którzy „mają zegarki, ale nie mają czasu”.

Zrobię natomiast refleksję, że moje życie było tam prostsze. Mniej zależało ode mnie, więc moja odpowiedzialność przed samą sobą była mniejsza. Miałam

związane ręce i musiałam odpuścić. Nie sprawię przecież w ciągu pół roku, że zniknie problem niedożywienia, braku dostępu do wody pitnej itd. Nie ma więc sensu zamęczanie się rozmyślaniami. Nie miało to sensu wtedy i nie ma to sensu teraz. Ale mam świadomość, że te problemy istnieją. Wiem, że teraz w Afryce konkretne realne kobiety rodzą bez opieki wykwalifikowanego personelu,

że na Madagaskarze dzieci biegają głodne w resztkach porzucanych ubrań, wielu jest pozbawionych dostępu do wody, a w Beninie mało kto ma poprawnie zawiązaną pępowinę. Poszerzanie świadomości, odnośnie tego, postrzegam jako swoje podstawowe zadanie po powrocie.

Nasz europejski świat – zbudowany na regulaminach, umówionych wcześniej wizytach, rozkładach jazdy – pozwolił nam właśnie dzięki tym regulaminom itd., osiągnąć taki poziom życia jaki mamy. I to nie jest problem, że mamy zegarki i przestrzegamy regulaminów! To jest nasz – mniej lub bardziej świadomy – wybór

i przywilej świadczący o szalenie dużym zaufaniu społecznym.

Nie zmienia to faktu, że (wciąż jeszcze) – po powrocie do tej części świata – kiedy patrzę na lotniska, galerie handlowe, sklepy, uderza mnie przepych. Mamy tu znacznie więcej towaru niż potrzebujemy, niż możemy zużyć. To chyba wszechobecna reklama rozbudza w nas pragnienie tych wszystkich rzeczy, których nie potrzebujemy.

Nie jest to zarzut dla krajów wysokorozwiniętych. Nie jesteśmy przecież winni temu, że urodziliśmy się tu, gdzie się urodziliśmy, wychowaliśmy tam, gdzie się wychowaliśmy itd.

Konsekwentnie nie jest winą ludzi z krajów (nie)rozwijających się, że się w nich urodzili.

Różnice w poziomie życia na świecie są ogromne. Być może obywatele sami ponoszą odpowiedzialność za standardy w swoim państwie. Historia, kultura, mentalność ma na to fundamentalny wpływ. Zauważmy, że nasz los jako jednostki jest uzależniony od wielu różnych zbiorowych czynników (polityków,

mentalności społeczeństwa, krajów sąsiadujących, mediów i tego jaki obraz państwa tworzą w kraju i za granicą). Chcę w tym miejscu zwrócić uwagę, że materialne ubóstwo niekoniecznie jest problemem. Na Madagaskarze największym dramatem jest zaniedbanie dzieci. Składają się na to: mentalność i brak edukacji. Być może wzrost PKB na mieszkańca pomógłby pośrednio w rozwiązaniu tego problemu, np. po-

Moje życie było tam prostsze, bo mniej zależało ode mnie.

przez upowszechnienie edukacji, ale nie ma co do tego pewności. Polska jest rozwiniętym krajem, nie mierzymy się z problemem głodu, ale wciąż w Polakach tkwią niekoniecznie racjonalne przekonania. Mam mnóstwo znajomych, którzy łapią się za guzik, kiedy przechodzi w pobliżu kominiarz, „odpukują w niemalowane”, nie przechodzą pod drabiną i nigdy, przenigdy nie witają się przez próg! To takie nieszkodliwe bardzo stare zwyczaje, które pozostały w naszej kulturze mimo powszechności edukacji. Otóż Malgaszki wierzą, że dziecko jest darem od Boga, a skoro tak, to Bóg się nim zajmie i o nie zatroszczy, co może zwolnić ich w zasadzie

z każdego obowiązku, jako rodziców i to wynika z głębokiego przekonania, którego racjonalności w ogóle nie kwestionują (podobnie jak my nie kwestionujemy naszego „nie-witania-się-przez-próg” i podobnych).

Mamy też powszechny dostęp do lekarzy specjalistów, ale bardzo często zadowolamy się wypowiedziami samozwańczych fachowców na forach internetowych. To zupełnie jak pójście do szamana...

Myślę, że bieda tylko i wyłącznie podkreśla niektóre problemy, niekoniecznie je powoduje. Być może powinniśmy więc porzucić protekcyjną litość dla „nie-wydukuowanych, zabobonnych Afrykańczyków”, a zacząć się zastanawiać w jaki sposób możemy realnie nieść potrzebną pomoc krajom Trzeciego Świata?

Rozumiem, że odpowiedź nie jest łatwa, ale jestem przekonana, że sama nasza świadomość jest krokiem na drodze do rozwiązania problemów. Dlatego warto interesować się czymś więcej niż nasze podwórko!

Gdybym wiedziała, że dzieci w rodzinie mieszkającej obok

są głodne, to zareagowałabym! Podobnie gdybym wiedziała, że w sąsiedztwie jest przemoc, dyskryminacja ze względu na płeć, rasę, gdyby dzieciaki mojego sąsiada nie miały pieniędzy na edukację starałabym się pomóc. Kto w ogóle postąpiłby inaczej?

Malgasze wierzą, że dziecko jest darem od Boga, a skoro tak, to Bóg sam się nim zajmie.

Ja pojmuję świat globalnie. Nie wyrzekam się Polski. Tu się urodziłam, wychowałam i to jest moja ojczyzna, ale na pierwszym miejscu czuję się obywatelem Ziemi.

Łamanie praw jednego człowieka, jest łamaniem praw całej ludzkości. Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za swoją obojętność. I to chyba ostatecznie jest też powód dla którego wyjechałam do tego (nie tak bardzo) innego świata.



MISEVI Polska

www.misevi.pl

kontakt@misevi.pl

MISJE CZAS START

Agata Wrona

26 maja 2018 roku w Kościele pw. Nawrócenia Św. Pawła odbyła się Msza Postania dla wolontariuszy wyjeżdżających na misje do Kazachstanu, na Ukrainę i Madagaskar. 24 młodych ludzi, gotowych nieść pomoc innym, o godz. 10.00 zgromadziło się, by wspólnie pomodlić się za siebie nawzajem i za powodzenie ich misji.

Siedzimy wszyscy razem. Zarząd, członkowie, wolontariusze Stowarzyszenia MISEVI Polska. Razem, w nawie głównej kościoła.

Dalej, oddzieleni wąskim przejściem nasi przyjaciele i rodzina. Msza Postania dla każdego z nas to wielkie wydarzenie. Po kazaniu ksiądz bierze ze sobą tacę z krzyżami misyjnymi,

podchodzi do każdego z osobna i wręcza krzyż, podaje rękę i błogosławi na czas postugi. Do ołtarza podchodzą tylko tegoroczni, przyszli misjonarze. Reszta zostaje w ławkach.

Mój czas

Dokładnie pamiętam, jak niecały rok wcześniej obserwowałam przyjaciół ze stowarzyszenia

przyjmujących misyjne krzyże. Byłam z nich niesamowicie dumna, że się odważyli i cieszyłam się, że mogę być tego

Marzenie o misjach było moim największym, choć wiązało się z obawami i wątpliwościami.

częścią. Marzyłam, że może i ja stanę kiedyś na ich miejscu, choć marzenie to było w tamtym momencie zupełnie nie-realne. Dzisiaj siedzę w ławce, modlę się i czekam na ten mo-

ment. Próbuję skupić się na mszy św., choć tysiące myśli przelatuje mi przez głowę.

Od zawsze marzyłam o podróżach. Myślę, że przede wszystkim przez mojego tatę i naszą tradycję niedzielnej oglądania filmów przyrodniczych oraz każdego odcinka „Boso przez świat” Wojciecha Cejrowskiego. Później doszła do tego fascynacja

organizacją Lekarzy bez Granic i pomocą humanitarną. Pierwsza myśl o wyjeździe misyjnym pojawiła się w gimnazjum. Zaczęłam szukać informacji o możliwościach wyjazdów z różnych organizacji, lecz wszystkie były poza moim zasięgiem. Ogromne koszty własne, duże doświadczenie w pracy medycznej czy socjalnej, doskonała znajomość języków. Nie nadawałam się! Jakiś czas później dowiedziałam się, że koleżanka wyjeżdża na misje ze Stowarzyszenia MISEVI Polska. Umożliwia ono znalezienie funduszy, naukę języka i profesjonalne przygotowanie. Postanowiłam, że gdy tylko dostanę się na studia właśnie dla nich będę chciała poświęcić swój wolny czas.

Z Bogiem po marzenia

Marzenie o misjach było chyba moim największym, wiązało się także z największymi obawami i wątpliwościami. Czytając wpisy ludzi pomagających humanitarnie, oglądając programy misyjne, czułam, że właśnie tak chciałybym kiedyś pomagać. Oglądając wiadomości z Syrii, Aleppo, ludzi zniszczonych wojną i biedą,

dzieci bez rodzin i żadnej pomocy, w jednym momencie chciałam rzucić wszystko i jechać tam do nich. Pragnienie pracy misyjnej nie dawało mi spokoju. Równocześnie czułam, że to wszystko i tak nie ma sensu, i tak nie uda mi się wyjechać, by komukolwiek pomóc. Misje wiążą się z ogromnym ryzykiem. Cho-

roby zakaźne, tropikalne, nieznane pasożyty, dzikie zwierzęta i panująca wścieklizna, nieciekawa sytuacja polityczna grożąca zamieszkami, zagrożenie

wojną, czy niebezpieczeństwa wynikające z przebywania z ludźmi innej, nierozumianej kultury. W liceum nauczyłam się wszystko ofiarowywać Panu Bogu. On jako Jedyiny, najbardziej kochający Ojciec, zawsze wie, co robić. Jego plan jest zawsze najlepszy. Dlatego zaczęłam się modlić, by pozwolił mi zrealizować to pragnienie, albo zabrał je raz na zawsze i pozwolił skoncentrować się na czymś innym. Zdałam maturę, dostałam się na studia i wstąpiłam do MISEVI. Tam także poznałam najpiękniejszą Modlitwę św. Wincentego a Paulo, którą staram się modlić jak najczęściej.

Oby nam starczyło sił i możliwości niesienia im pomocy.

Póttora roku później jestem wolontariuszem przygotowującym się na misje na Madagaskarze. Jestem studentką pielęgniarstwa i jadę jako pomoc medyczna. Razem z koleżanką mamy pracować w dysponserze – miejscu, gdzie każdy może uzyskać darmową pomoc medyczną, gdyż na Madagaskarze jest ona całkowicie płatna. Nasza praca będzie głównie polegać na opatrywaniu ran, prowadzeniu bilansów dzieci, edukacji zdrowotnej ludzi do nas przychodzących. Deficyt wiedzy, nie tylko medycznej, jest tam ogromny. Dzieci są wychowywane przez często niedoświadczone matki, a jeszcze częściej przez własne rodzeństwo, zostawiane same sobie. Ubodzy mieszkańcy wioski przychodzą do nas najczęściej z rozległymi ranami, zwyrodnieniami, powikłaniami pogruźliczymi. Pomoc mogą znaleźć tylko u nas. Jednak nasze misje to nie tylko wsparcie medyczne – przyjeżdżają także fizjoterapeuci i wolontariusze edukacyjni, którzy będą prowadzić zajęcia dla dzieci. Tymczasem...

To dopiero początek

Już po wszystkim. Jest krzyż, jest błogostawieństwo. Siedzimy razem szczęśliwi i gotowi do działania. Nikt z nas nie wie, czy na pewno pojedziemy; nikt z nas nie może przewidzieć, czy za dzień, tydzień, miesiąc na Madagaskarze, Ukrainie, w Kazachstanie nie wydarzy się coś, co uniemożliwi nasz wyjazd i bezpieczne przeprowadzenie misji. W każdej chwili nasza pomoc tam, może okazać się po prostu zbędna. Jednak

Panie, pozwól mi być
dobrym przyjacielem
wszystkich ludzi;
pozwól mi ofiarować
ufność temu,
kto cierpi i żali się,
temu, kto szuka
oświecenia,
temu, kto nie wie jak
zacząć,
temu, kto chce się
zwierzyć.

Panie, pomóż mi, abym
nie minął nikogo
z obojętną twarzą,
z zamkniętym sercem,
pospiesznym krokiem.

Panie daj, abym
dostrzegł,
kto stoi u mego boku,
kto smuci się bezradny,
kto cierpi i to ukrywa,
kto jest samotny.

Panie podaruj mi
delikatność,
która otwiera serca;
uwolnij mnie od
egoizmu,
abym Ci służył,
abym Cię miłował,
abym Cię słuchał,
w każdym człowieku,
którego pozwolisz mi
spotkać.



Przyjęcie krzyża misyjnego

jestemy wspólnotą, grupą ludzi, których łączy nie tylko cel, ale też przyjaźń, zdobyte doświadczenia, chęć pomocy potrzebującym i pragnienie, by dzięki nam ten świat, choć przez moment był trochę lepszy. Skrzywdzonych, potrzebujących ludzi nigdy nie braknie – oby nam starczyło sił i możliwości niesienia im pomocy.

Panie udziel nam swej łaski, byśmy w Twoim imieniu mogli stworzyć świat miłosierdzia i zrozumienia dla drugiego człowieka. Byśmy mogli uczynić ten świat bardziej Twoim.



*„Nie ma większej miłości, jak poświęcić się dla zbawienia dusz, jak spaść się dla nich na wzór Chrystusa”.
(SVP VII, 293)*

UBOGI SYN UBOGIEJ ZIEMI

kl. Wojciech Kaczmarek

„Wilki rozmnożyły się wokół Dublinu, tak że płacono 5 funtów za łeb dorosłego osobnika. Co ciekawe identyczną kwotę wypłacano za głowę księdza. Głowy biskupów warte były dwa razy więcej”. Ten wstrząsający opis stanowi preludeum do historii, którą zamierzam opisać.

Irlandia I połowy XVII wieku – najeżdżana, rozkradana, wyniszczana, odczłowieczana, osamotniona. Na tej ziemi i w tych okolicznościach Zgromadzenie Misji odnajduje swojego pierwszego brata, który złożył Panu Bogu daninę krwi.

Zaproszenie

Tadeusz Lee – uważany jest za pierwszego męczennika Zgromadzenia, które założył św. Wincenty a Paulo. Oddał swoje życie w 1652 r. na ziemi, z której się wywodził – Irlandii. Jak został misjonarzem? Dlaczego został zamordowany? Jaka była reakcja Ojca Ubogich na wieść o prześladowaniach swoich współpracowników? Zanim odpowiem na te pytania, pragnę po krótku przedstawić historię Zielonej Wyspy. Irlandia to ziemia, która przez wieki doświadczała szukan, prześladowań i nienawiści.

Uważam, że wiele kart z jej historii jest paralelnych do polskiej historii. Zapraszam do opowieści o ludziach mężnych, odważnych i gotowych do heroicznego czynów. O Irlandczykach, wiernych Chrystusowi do końca. Tak, jak bohater Zgromadzenia Misji – Tadeusz Lee.



św. Patryk - patron Irlandii

Ognisko cywilizacji

„Początki chrześcijaństwa na tej wyspie, która uniknęła rzymskiego panowania, spowijają mroki, ale decydująca rola św. Patryka w jej nawróceniu jest niepodważalna”. Św. Patryk nazywany jest apostołem Irlandii. Jego misję datuje się na V wiek. Kościół Irlandzki stanowił swoisty ewenement w etapach recepcji chrześcijaństwa na Starym Kontynencie. Nie-rzymskość, wyspiarskość, izolacja cechowały jego rozwój. „Dziesięciowieczna Irlandia stała się ogniskiem cywilizacyjnym, które obejmowało swoim promieniowaniem niemal całkowicie zbarbaryzowany kontynent chrześcijański. Stała się jednym z głównych źródeł, z którego miał czerpać renesans karoliński, a wraz z nim cała kwitnąca kultura średniowiecznego i nowożytnego Zachodu”. Szczególnymi osiągnięciami Kościoła Irlandzkiego pierwszych wieków jest zaszczerpienie idei monastycznej. Klasztory powstawały na terenie całej wyspy i stanowiły swoiste centrum eklezjalne dla lokalnej społeczności.

Kościół Celtycki

Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie rzutujące na kształt i misyjność Kościoła Irlandzkiego. Pierwszą z nich jest



Starożytny celtycki kościół

„przywiązywanie wielkiej wagi do pokuty sakramentalnej w formie powtarzanej spowiedzi indywidualnej”. W ten sposób kształtowała się praktyka ścisłego powiązania sakramentu pokuty z kierownictwem duchowym. Drugą kwestią jest dobrowolne wygnanie, tzw. pro amore Dei, które oznaczało de facto pracę nad ewangelizacją obcych ludów. Szkocja, Galia i Germania – były głównymi terenami misyjnej działalności Irlandczyków. Spośród wielkich misjonarzy tamtego okresu, można przywołać chociażby św. Kolumbana Starszego. Warto dodać, że chrześcijaństwo wywarło kolosalny wpływ na powstawanie oraz formowanie miejscowej sztuki i kultury, a zwłaszcza literatury. Znalazło to swój wyraz w czerpaniu z bogatej i ugruntowanej tradycji celtyckiej. Dlatego Kościół Irlandzki nazywa się też Celtyckim.

Segregacja

Pod koniec VIII wieku rozpoczęły się najazdy Wikingów na Zieloną Wyspę, które udało się odeprzeć, dzięki waleczności takich dowódców, jak np. Brian Śmiały. Następnie władzę na wyspie przejęły miejscowe rody, które spośród siebie wybierały kandydata na króla. Niestety okres irlandzkiej niepodległości nie trwał długo. W XII wieku spustoszenie na wyspie wywołali Normanowie na spótkę z Anglikami. W efekcie miejscowi możni złożyli hołd lenny królowi Henrykowi II Angielskiemu. Niemniej, podbój ten był tylko połowiczny, gdyż najeźdźcy nie zdążyli opanować całej wyspy. Ich wpływ ograniczał się do okolic Dublina. Co ciekawe, sprowadzani w XII i XIII wieku osadnicy angielscy „momentalnie asymilowali się z miejscową ludnością, przejmując jej język i kulturę”. W 1366 r. ogłoszono w Kilenny statuty, które stanowiły swoistą segregację rasową między miejscowymi, a przybyszami. Zakazywano zawierania małżeństw irlandzko-angielskich. Anglicy nie mogli też posługiwać się językiem irlandzkim, a nawet jeździć na koniu „po irlandzku”, tzn. bez siodła. W 1494 r. wydano tzw. Poyning's Acts, które unieważniały

suwerenność państwa irlandzkiego oraz zakazywały wydawania ustaw dla Irlandczyków bez zgody angielskiego króla i Rady Tronowej.

Przedstawione powyżej wydarzenia prezentują różnice na tle: etnicznym, społecznym, politycznym i kulturowym między Irlandczykami a Anglikami. Wiek XVI przyniesie jeszcze jeden – zasadniczy czynnik, który spowoduje prześladowania, których „diabelska intryga” zdumiewa po dziś dzień. Jest nim nienawiść na tle religijnym.

Wypłewić katolików

W 1534 r. doszło do wystąpienia z Kościoła katolickiego angielskiego króla Henryka VIII Tudora. W 1536 r. parlament w Dublinie uznał akt supremacji króla, a w 1541 r. Henryk VIII przyjął tytuł króla Irlandii. Od 1549 r. rozpoczęła się fala przymusowych przesiedleń Irlandczyków. Za pretekst do przeprowadzenia irlandzkich gospodarzy z ich włości wystarczył zarzut udziału w próbach wywołania powstań „obojętnie udowodniony, czy domniemany”. Na ich miejsce przysyłano angielskich osadników – co znamienne – protestantów. Irlandczycy pozostawali wierni katolickiej tradycji.

UBOGI SYN UBOGIEJ ZIEMI

„Wszelkie usiłowania protestantyzowania kraju rozbiły się o opór ludności i duchownych, którzy byli wierni starej wierze i bronili swojego narodowego istnienia”. Pierwsza fala przesiedleń przypadła na lata 1549-1557.

W 1569 r. miała miejsce tzw. rebelia Desmondów. Angielską reakcją na ten przejaw niepostuszeństwa wobec władzy królewskiej, było przesłanie na wyspę niejakiego Humphreya Gilberta. Jego charakterystyczną cechą było to, że „nosił naszyjnik zrobiony z uszu obciętych zabitym księżom katolickim”. Nie

brał on jeńców, a wystany został na wyspę przez królową Elżbietę I, aby wypłenił Irlandzką ziemię z katolicyzmu i przygotował grunt pod recepcję angielskich protestantów. Jego działania doprowadziły do wymordowania mieszkańców hrabstwa Munster. Podobne prześladowania miały miejsce w latach 1579-1583. W 1586 r. doszło do kolejnej fali przesiedleń Irlandczyków.

W latach 1594-1603 miała miejsce tzw. wojna dziewięcioletnia, w wyniku której z głodu umarło przeszło 100 tys. wyspiarzy.

Między 1608 a 1610 r. odbywały się kolejne przesiedlenia. Ich rezultatem była „socjalna deklasacja, która doprowadziła do proletaryzacji irlandzkiego ludu”.

Pozostali jedynie księża

W latach dwudziestych XVII wieku rozpoczęto się przymusowe wysiedlanie Irlandczyków do zamorskich kolonii angielskich na Karaibach i w Ameryce Północnej. Już w czasie rejsu przez Atlantyk umierało 20-30% podróżnych stłoczonych w nieludzkich warunkach. Kiedy docierali na miejsce mieli

W wyniku tych szykan i prześladowań Irlandzkiemu ludowi pozostali jako przywódcy jedynie księża.

planowo rozpocząć pięcioletnią służbę dla ich angielskich panów. „Stugom (Irlandczykom – przyp. autora) wiedzie się najgorzej. Są bowiem posyłani do najcięższych prac, najgorszych chat, a ich dieta jest bardzo uboga. Jeśli narzekają, są bici przez ekonoma. Jeśli się opierają, ich czas służby ulega podwojeniu (...)”. W wyniku tych szykan i prześladowań Zieloną Wyspę zaczęli masowo opuszczać jej najszlachetniejsi synowie. „Irlandzkiemu ludowi pozostali jako przywódcy jedynie księża”.

Diabelska obligacja

Irlandczycy nie pozostawali bierni wobec tej niesprawiedliwości, której doświadczali. W 1641 r. wybuchło powstanie. Wyspiarze zdecydowali w sporze między królem Karolem I Stuartem, a parlamentem angielskim poprzeć tego pierwszego. W prowincji Ulster Irlandczycy wymordowali od 7 do 12 tys. protestantów. Anglicy wyolbrzymili tę liczbę do... 300 000 ludzi, „a więc trzy razy tyle, ile wynosiła liczba protestantów w owym okresie”. W 1649 r., w wyniku terroru rewolucji angielskiej, prawowicie wybrany władca został zamordowany przez swoich poddanych. Stopniowo do władzy zaczął dochodzić najbardziej radykalny element tamtego czasu. Dyktator z krwi i kości – Oliver Cromwell. „Na mocy specjalnej ustawy z 1642 r. angielski parlament zamierzał spłacić zaciągnięte pożyczki, oferując bardzo tanio łącznie 2,5 mln akrów irlandzkiej ziemi tym wszystkim, którzy byli gotowi wesprzeć wojenny wysiłek Londynu”. Z racji przeciągania się



Wysiedlenia irlandzkich rodzin

sytuacji wojennej, obligacje z dnia na dzień wzrastały. Tym samym wzrastało niezadowolenie i chęć jak najszybszego rozwiązania sytuacji irlandzkiej ziemi. W 1649 r. rozpoczęła się irlandzka kampania Cromwella.

Tadeusz

W tym miejscu można dopiero rozpocząć historię Tadeusza Lee. Z tą wiedzą, można zrozumieć: dlaczego znalazł się we Francji, dlaczego Stolica Apostolska zleciła wystanie misjonarzy do Irlandii, a także dlaczego zakończył swój ziemski żywot.

Jego historię poznasz w kolejnym numerze „Wiadomości Misyjnych”!

Na podstawie:

J. Ostromięcki, *Zagłada Irlandczyków. Anglicy wymordowali połowę populacji wyspy.*

Historia Kościoła, PAX, Warszawa 1986.

A. Mohler, *Ludobójstwo na Zielonej Wyspie.*

B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. 5.

RÓŻANIEC MISYJNY

opr.: kl. Łukasz Szcządata

Październik jest miesiącem poświęconym w szczególny sposób modlitwie różańcowej. Szczególny charakter ma również tydzień, który rozpoczyna przedostatnia niedziela miesiąca października. Jest on obchodzony w Kościele powszechnym jako Tydzień Misyjny. A gdy połączymy ze sobą te dwa fakty...

Idea różańca misyjnego wiąże się ściśle z osobą służebnicy Bożej Pauliny Jaricot i sięga roku 1826. Wtedy to, kilka lat po swoim nawróceniu, dwudziestoparoletnia Francuzka organizuje tzw. „piętnastki” – grupy piętnastu osób, z których każda zobowiązuje się do codziennego odmawiania i rozważania jednej, przydzielanej drogą losowania, tajemnicy różańca. W ten sposób każdego dnia rozważany był cały różaniec (wtedy różaniec składał się z trzech części, część czwarta została dodana przez Jana Pawła II). Od samego początku członkowie wspólnoty Żywego Różańca mieli ofiarować swoją modlitwę w intencji misji katolickich. Stopniowo idea Żywego Różańca rozprzestrzeniała się na kolejne państwa, a do Polski dotarła pod koniec XIX wieku.

Paulina Jaricot pisała o niej do członków Żywego Różańca:

„Piętnaście węgli: jeden płonie, trzy lub cztery tlą się zaledwie, pozostałe są zimne - ale zbierzcie je razem, a wybuchną ogniem! Oto właściwy charakter Żywego Różańca”.

Aprobaty dla tego dzieła udzielił papież Grzegorz XVI w 1922 r. Misyjne korzenie Żywego Różańca odkrył zaś na nowo ks. abp Fulton J. Sheen, dyrektor Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w USA (1950-1966). Pragnął, aby każdy chrześcijanin modlił się w intencjach całego Kościoła, dlatego każdy dziesiątek różańca jest w innym kolorze i symbolizuje jeden z kontynentów.

MODLITWA

Afryka

Boże, spojrzysz z miłością na młode Kościoły Afryki i spraw, aby coraz jaśniej widziały, że jesteś jedyną Drogą i Prawdą. Niech dzielą się tym przekonaniem ze swoimi siostrami i braćmi, którzy Cię jeszcze nie spotkali.

Ameryki

Dziewico z Guadalupe, Matko obu Ameryk, wstaw się u Pana, by napętnił głodem świętości cały Lud Boży i wzbudził liczne powołania. Matko Pięknej Miłości, strzeż rodziny, by żyły w zgodzie i błogostaw wychowaniu dzieci i młodzieży.

Europa

Królowo Apostołów, Matko Jezusa Chrystusa, byłaś z Nim u początków Jego życia i Jego misji. Przygarnij do siebie narody Europy. Ojczy, spraw, by rodziny i społeczeństwa powróciły do swoich chrześcijańskich korzeni. Niech Kościół stanie się na nowo źródłem licznych powołań misyjnych.

Oceania

Maryjo, dziękujemy Ci za miłość, którą obdarzasz swych synów i córki w Papui Nowej Gwinei, dziękujemy za macierzyńską troskę o głosicieli Ewangelii Twego Syna w tym kraju. Zanosimy do Ciebie błagania o nowe powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. Proś Pana żniwa, by powstał robotników do winnicy swojej.

Azja

Panie, wybrałeś sobie spośród narodów Azji wielu ludzi gotowych dla Ciebie na wszystko. Spraw, aby świadectwo ich życia wskazywało drogę ku Tobie. Niech Azja szuka Cię żarliwie i podąża za Twoim głosem. Niech ewangeliczne ziarno zapadnie głęboko w świadomość tych ludów i niech przyniesie obfity plon.

RÓŻANIEC MISYJNY



Kolor zielony
nawiązuje do zieleni afrykańskich lasów.

Kolor czerwony
podkreśla kolor skóry Indian, rdzennych mieszkańców Ameryki.

Kolor biały
oznacza kolor skóry Europejczyków.

Kolor niebieski
symbolizuje wody Oceanu Spokojnego.

Kolor żółty
przypomina ludy Azji, których kolor skóry określa się mianem żółtej.

Różaniec misyjny może być dobrą propozycją modlitwy ogarniającej powszechnie dzieło misji Kościoła. Do sięgnięcia po różaniec i do modlitwy w intencji misji zachęcamy nie tylko w miesiącu październiku i w tygodniu misyjnym, ale niech ona towarzyszy nam i wspiera naszych misjonarzy przez cały rok.

Dołączamy również teksty modlitwy Zdrowaś Maryjo w językach ludności, wśród której postępują nasi misjonarze.

Język malgaski (Madagaskar)

Arahaba, ry Maria feno hosoavana, ny Tompo ao aminao, nosoavina noho ni vehivavy rehetra ianao, ary nosoavina i Jesoa nateraky ny kibonao. Masina Maria Renin'Andriamantra, mivavaha ho anay mpanota, ankehitriny ary amin'ny andro hahafatesanay. Amen.

Język bariba (Benin)

Na nuntobirimo, Mari. A keru yiba, Yinni ka nunwaa. A yisiryyara ton kurobukpurosoo. Ma Yeesu, wunennukurunbii, u yisiruyara. Mari geo, gusunon mero, A sun kanaru kuo, bessedunumgibu. Tee, sere ka besengoonsanam. Ami.

Język hiszpański (Chile)

Dios te salve, María, llena eres de gracia, el Señor es contigo. Bendita tu eres entre todas las mujeres, y bendito es el fruto de tu vientre, Jesús. Santa María, Madre de Dios, ruega por nosotros pecadores, ahora y en la hora de nuestra muerte. Amen.

Język francuski (Madagaskar, Benin, Kongo)

Je vous salue Marie, pleine de grâce, Le Seigneur est avec vous. Vous êtes bénie entre toutes les femmes et Jésus, le fruit de vos entrailles, est béni. Sainte Marie, Mère de Dieu, priez pour nous, pauvres pécheurs, maintenant, et à l'heure de notre mort. Amen.

Język lingala (Kongo)

Maria losako, otondi ngrasya, Mokonzi azali na yo, abenisi yo yambo ya basi banso, abenisi mpe Yezu, Mwana wa yo. Santu Maria, Mama waNzambe, sambelampoyabisobasumuki, sikawampe o ntangoyaliwalyabiso. Amen.

Teksty modlitwy różańcowej w innych językach oraz ich nagrania dostępne na naszej stronie internetowej: **adgentes.misjonarze.pl**

Opracowano na podstawie: **misje.pl**

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 6, rok 1937

CO PORABIA MŁODZIEŻ KATOLICKA W CHINACH

Dopiero co wróciłem z Kościoła, gdzie celebrowałem o 7-mej godzinie uroczystą Mszę św. z błogostawieństwem na intencję specjalną młodzieży tutejszej katolickiej. Jak wygląda ta celebra?

Msza św. śpiewana z ceremoniami rzymskimi, bo tu począwszy od wymowy łacińskiej, wszystko na sposób rzymski. Romani sumus! We wszystkie inne dni, niedziele i święta zawsze jest cicha Msza św., nawet suma. W czasie sumy chrześcijanie głośno odmawiają swe modlitwy. Po prostu brak organisty. Oczywiście, nie ma też organów. Tylko w święta największe suma jest śpiewana, a ktoś z księży grywa na harmonium. Na Mszy św. młodzież męska i żeńska (pierwszeństwo tu mają chłopcy) najmłodsza odśpiewała Mszę św. De Angelis po raz pierwszy, tu w Wenchow. Na pierwszy raz to wypadło zupełnie dobrze. Chińczyk jest sprytny, i potrafi europejczyka podpatrzeć, postuchać i naśladować.

Kościół był pełen wiernych, a młodzież przystąpiła gremialnie do Komunii św. Naprawdę podziwiałem i z rozrzwinięciem patrzyłem na ich gorliwość i zapał na ducha wiary. A trzeba powiedzieć, że to są początki. Zaraz też na myśl przyszła mi młodzież polska, katolicka, stowarzyszeniowa, bo świeżą pamięć o niej wywozłem. Jakie wielkie różnice są w porównaniu do tego tu zapału i ducha wiary, gdzie brak wszelkich środków dogodnych, ułatwień itp. Trzeba poznać ten kraj, by wejść w położenie i życie takiego tu młodzieńca – a jednak nie zawstydziliby się wobec innych narodów katolickich.



Młodzież z Wenchow z poświęconym sztandarze.

Mają już swój sztandar w cenie 50 dolarów chińskich (100zł) złożyli mozolne swe grosze na to z pomocą ofiarodawców. Ale co za śliczny sztandar. W Polsce byłby luksusem – tu rzecz zwyczajna. Czysty podwójny jedwab. Z jednej strony kolor niebieski, a na nim w półkoło łódź z żaglem, wyszywana kolorowo na wzór chińskiej łodzi na morzu. Z drugiej strony biały kolor, a na nim św. Franciszek Ksawery. Postać pięknie i dokładnie wyszyta.

Modłące się we Mszy św. za młodzież katolicką tutejszą wymienitem też wobec Boga i polską, tych parafii, gdzie tak dobrze ją. Prosiłem też św. Franciszka, by raczył błogostawić jednej i drugiej młodzieży, by młodzież polska też nie zapomniała w obecnych czasach i zwracać się często na Wschód w swych modlitwach i myślach. Oby to i nadal było, nie tylko raz na rok w niedzielę misyjną, ale częściej. Niech często brzmi z serca płynąca modlitwa tu co dzień zanoszona do Boga:

„Najświętsze Serce Jezusa niech przyjdzie Królestwo Twoje w Chinach. O Serce Jezusa błagamy, nie zwlekaj już dłużej – wypędź z ziemi chińskiej demona i aniołów jego; okaż miłosierdzie nad rzeszą pogan i spraw, aby prędzej przyszli do Kościoła Twego. Amen”.

ks. Feliks Stefanowicz CM

DZIECI CHIŃSKIE

Znany jest los dzieci chińskich – wyrzucanych bez miłosierdzia przez pogańskich rodziców, ażeby zginęły z głody, lub też pożarte przez zwierzęta.

Tymi nieszczęśliwymi istotami, wydziedziczonymi z prawa do rodziców zajmują się Siostry Miłosierdzia i Misjonarze. Zbierają i chronią w ten sposób od śmierci. Kształcą je i wychowują – zastępując im rodziców. Ojciec i matka opuścili te dzieciaczki – lecz Bóg je przygarnął i otarł ich łzy. Pospieszmy im z pomocą, bo na utrzymaniu misji są setki dzieciaczek. Zaopiekujmy się choć jednym dzieckiem składając ofiarę na jego utrzymanie. Będiesz mu matką – będziesz mu ojcem. Wysyłamy fotografię i życiorys „adoptowanych” dzieci.

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 6 III do 30 IX 2018

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniamy, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Bielsko Biąta: Ryszard Jabłoński;

Bręń Osuchowski: Janina Pisarczyk;

Brwinów: Andrzej Rowicki, od s.lwony;

Brzączowice: Mateusz Cygan,
Szymon Szlósarczyk,

Janina Gawęda;

Brzeg: Barbara Maszkowska,

Bydgoszcz: Anna Wronczewska,
Chachuła Katarzyna,

Krystyna Górna, Marian Norkowski,
Mieczysław Starzyński,

Teresa Kaczmarek, Teresa Pufelska,
Urszula Kozłowska, Irena Trybuś,

Lidia Popek;

Dąbrówki Breńskie:

Małgorzata Ziobro;

Gilowice: Marek Pawełko;

Głogów: Henryk Kuchaja;

Gozdnica: Parafia Św. Wawrzyńca;

Grodków: Jan i Krystyna Sukiennik,
Małgorzata Sudot, Marta Sukiennik,
Henryk Dróżdź;

Janów: Sławomir Szczepański;

Jaworzna: Alicja i Marek Oleksy;

Jędrzejów: Wanda Goźlińska;

Kąty Wrocławskie:

Marian Wojdyło;

Koniaków:

Małgorzata i Kazimierz Kubica;

Konin Żagański: Monika Bober;

Kostomłoty Pierwsze:

Anna i Paweł Wójcik,

Kraków: Bartłomiej Gajewski,

Elżbieta Powązka, Halina Godek,
Katarzyna Brdej, Koło Misyjne

WSD Archidiecezji Krakowskiej,
Księża Misjonarze (ul. św. Filipa),

Parafia Bł. Anieli Salawy,

Piotr Gdula, S. Melchiora Werigo,
Seweryn Wrona, Tadeusz Dziok,

Władysław Wójcik,

Aleksandra Wodecka,

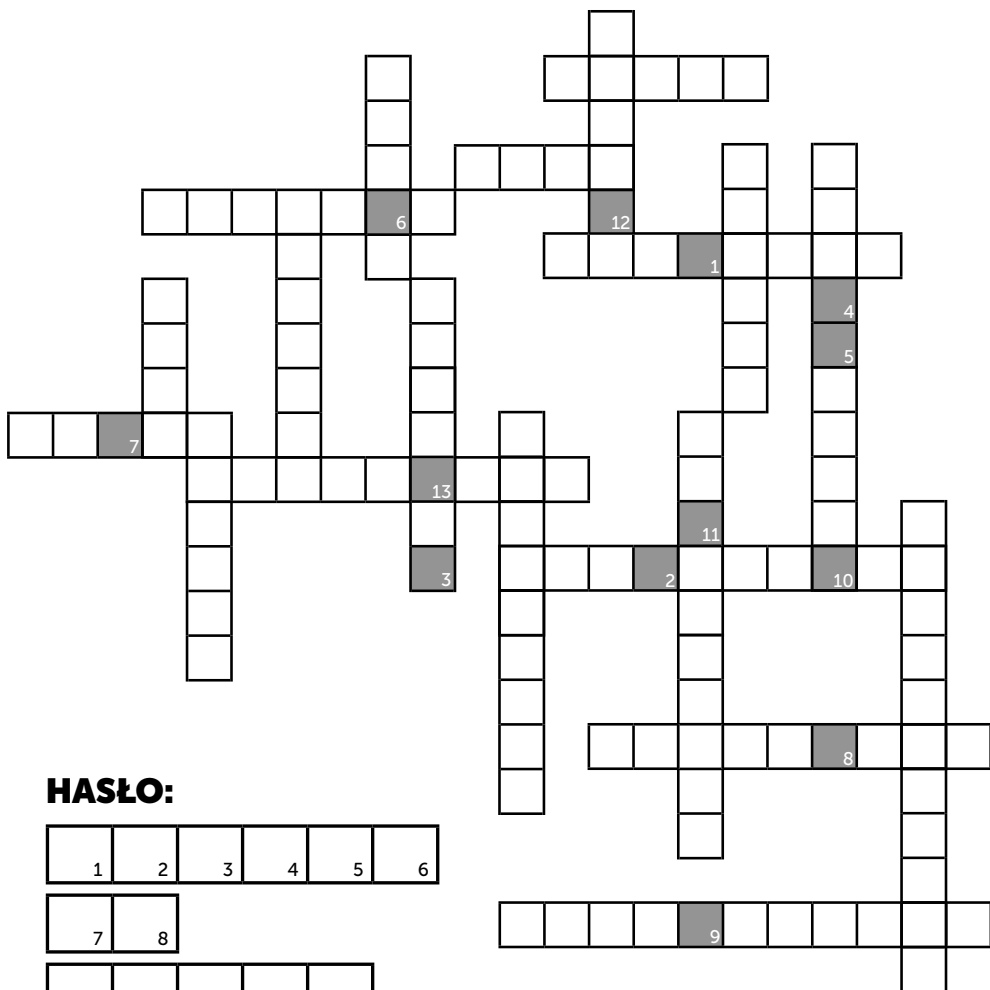
Stanisława Stepańczuk,

ks. Bartłomiej Wajda;

Krzeszowice: Bożena Klatecka, Teresa Biernacka;
Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;
Lubawa: Siostry Miłosierdzia;
Lublin: Michał Czakon;
Łódź: Sylwia Andrzejewska;
Mielec: Danuta Bara;
Miodnica: Przemysław Gajewski;
Morawczyna: Katarzyna i Stanisław Pitoń;
Niepołomice: Adela i Stanisław Waryan, Sławomir Gustaw;
Nowa Wieś Mała: Radosław Jagódka;
Nowy Sącz: Stanisław Olszak;
Osiek: Helena Adamczyk;
Pabianice: Krystyna Hiler, Stefan Stankiewicz, Teresa Witusik-Skubiszewska, Ewa Wypych, Jadwiga Mettler;
Piekary: Radosna Nowina 2000;
Rogów: Sławomir Lazar;
Róża: Edward Lus;
Rzeszów: Marta Simoni Gałuszka;
Sandomierz: Iwona Flak;
Sarżyna: Łukasz Młynarski;
Skwierzyna: Stanisława Ulatowska, Teresa Krzemińska;
Stubice: Edward Kliszczak;
Sopot: Ewa Szmytkowska, Ireneusz Woźniak, Małgorzata Jałowska, Ewa Duczyńska, Halina Harasim, Halina Kubanek;
Tarnów: Barbara Kulczyk, Helena Mikołajek, Janina Błąkająca, Kamil Dołowacki, Zofia Ryczek;
Topola Osiedle: Andrzej Dobras;
Trzciel: Stefania Szmyt;
Wadowice: Anna i Józef Zając;
Warszawa: Ewa Filippoto Turkowska, Maria Grzeszkiewicz, Michał Więckowski, Agata Gierattowska, Anna Donner; Krystyna Wituch;
Wola Filipowska: Dorota Iskra-Nowak;
Wola: Sylwia Pawetko;
Wrocław: Eduard i Joanna Kustow, Kinga Strońska, Magdalena Lasoń, Weronika Jaskułowska;
Zebrzydowice: ks. Stefan Uchacz;
Zielona Góra: Bp Paweł Socha
Żmigród: Teresa Górna, Zbigniew Wajer.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
 w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
 w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i ma-
 terialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

KRZYŻÓWKA MISYJNA



HASŁO:

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

7	8
---	---

9	10	11	12	13
---	----	----	----	----

POZIOMO:

3. Nowa Gwinea
4. Miejsce pierwszego cudu Pana Jezusa, na prośbę Maryi
 7. „Idźcie i ...”
 9. Język używany na Madagaskarze
12. Główna szata liturgiczna, zakładana przez kaptana
 16. Dobra Nowina
 18. Największe miasto Izraela
19. Państwo, którego stolicą jest Canberra
20. ... *MISSIO* - encyklika św. Jana Pawła II, poświęcona misjom

PIONOWO:

1. Egzotyczny owoc, inaczej „melonowiec właściwy”
 2. Państwo w Afryce, graniczy z Nigerią
 5. Wyświęcany do postugi
6. Błogosławiony misjonarz, nazywany „apostolem Kazachstanu”
 8. Do wydobywania wody
 9. W amputce
 11. Pierwszy sakrament
 13. Święta, patronka misji
 14. Głosi Słowo Boże
 15. Język urzędowy w Peru
17. Miesiąc, w którym obchodzimy Niedzielę Misyjną

Gotowe rozwiązania krzyżówki prosimy wysłać na adres: ***wiadomoscimisyjne@gmail.com*** do **30 listopada 2018 r.** Pierwsze trzy osoby otrzymają misyjną nagrodę niespodziankę!

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy 31 24045331 111000054332487
nr rachunku odbiorcy c. d.
odbiorca: SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
Kwota:
zleceniodawca: OFIARA NA MISJĘ



stempel
dzienny

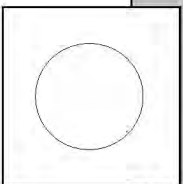
opłata:

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nr rachunku odbiorcy	31 24045331 111000054332487	
nr rachunku odbiorcy c. d.		
nazwa odbiorcy od	SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy	
nazwa odbiorcy od	31-045 Kraków ul. Stradomska 4	
Lk.	nr rachunku odbiorcy	kwota:
3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7	W P *	kwota:
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	kwota	
nazwa zleceniodawcy		
nazwa zleceniodawcy od		
tytułem	OFIARA NA MISJĘ	
tytułem od		

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

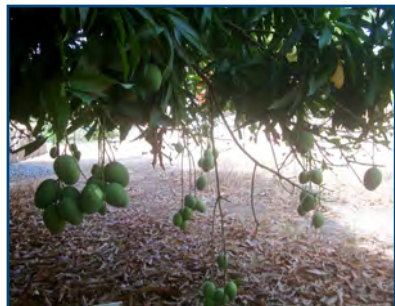
Opłata:



WIADOMOŚCI Z FACEBOOKA

BENIN 17.04.2018

URODZAJ OWOCÓW MANGO



PAPUA-NOWA GWINEA 6.06.2018 POSŁUGA CHORYM



BENIN 22.07.2018

PRZYWITANIE



Witamy serdecznie Księdza Pawła Jakóba na misji w Biro. Życzymy jak najszybszej adaptacji i owocnego apostołowania. Jego misyjną postugę polecamy modlitwom Przyjaciół Misji.

BENIN 15.08.2018

ŚWIĘCENIA DIAKONATU



W Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny diecezja N'Dali, do której również należy nasza parafia w Biro, wzbogaciła się o dwóch diakonów. Radość niesamowita, że ten Kościół lokalny, żywy i pełen Ducha Świętego za każdym razem zwraca swoje oblicze w kierunku Maryi - Wychowawczyni powołań kapłańskich i zakonnych.

PAPUA-NOWA GWINEA 12.09.2018

POSŁUGI

W Seminarium Ducha Świętego postugę akolituatu przyjęło trzech alumnów.



MADAGASKAR 5.10.2018

KRAJOWE DNI MŁODYCH

